Nr. 16. Lwów — Piątek dnia 20 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h
w Niemczech 3 „ — „
w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy złożyć równocześnie z podaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o sprawach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym pismem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na samym wstępie na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h

Dziś: św. Fabiana i Seb. | Sob. ś. Jana Ch.
Jutro: św. Agnieszki M. | Jerzego
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 49, Zachód „ „ 4 m. 34
Długość dnia godzin 8 min. 45. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Sprawy bieżące.

Piszą nam z Wiednia 18 b. m.:

W przyszły poniedziałek, w przeddzień pierwszego posiedzenia Rady państwa, odbędą się narady wszystkich klubów nad zapytaniem, co począć z mnóstwem wniosków nagłych, które muszą być uprzątnięte, jeżeli Izba rzeczywiście zamierza przystąpić do pracy? Przedtem jeszcze, mianowicie w ciągu tego tygodnia, rada ministrów ułoży i zakomunikuje marszałkowi Izby hr. Vetterowi, porządek dzienny pierwszych posiedzeń, a marszałek zaraz zaprosi prezesów stronnictw, aby wspólnie z nim rozpatrzyli tę propozycyę rządową i albo przyjęli ją w całości, albo też poczynili w niej zmiany, jakie uznają za konieczne. Takie ułożenie porządku dziennego, po wspólnem porozumieniu prezydenta Izby, prezesów klubów i gabinetu, powinno odrazu zapobiedz możliwym starciom z powodu wniosków nagłych. Stronnictwom pozostanie tylko zatwierdzić to, co przedtem postanowią ich prezydya, a trzeba przypuszczać, że tak się stanie. Jednakże są deputowani dzicy, autorowie przeważnej liczby wniosków nagłych, a osobistości, o których zgoła nie wiadomo, czy im się chce pracować. Wolno mniemać, że właśnie dodatnia praca wcale ich nie nęci, bo przedewszystkiem na niej się nie rozumieją, a następnie podczas niej musieliby się usunąć w głęboki cień, co naturalnie nie może im się podobać. Oni więc w danej chwili stanowią żywioł niepewny. Każdy z nich z osobna nie zdoła zakłócić posiedzenia, lecz jeśli wezmą się za ręce i stworzą stronnictwo doraźne, to mogą udaremnić najlepsze zamiary całej Izby. Może w przewidywaniu, że tak się stać może i że taka ewentualność zawsze grozi, Izba panów nie odłożyła na później swego wniosku o naprawie regulaminu, jednakże nie ten wniosek, ale projekt dra Lammascha, barona Chlumeckyego i Bilińskiego o ulepszeniu obrony czci postawiono do pierwszego czytania na porządku dziennym posiedzenia tej Izby, zwołanej na 25-ty b. m. Aktualność tej sprawy w ostatnich dniach jeszcze się zwiększyła wskutek tego, że Trybunał Najwyższy w pewnej konkretnej sprawie orzekł, iż redaktor dziennika może być zmuszony do wyjawienia pod przysięgą nazwiska osoby, która udzieliła dziennikowi wiadomości, ubliżającej obywatelowi, broniącemu swej czci przed sądem

Jest to rzecz bardzo drażliwa, a trzeba odrazu powiedzieć otwarcie, że powstała ona jako słuszna reakcya przeciw nadużyciom, jakich się prasa coraz częściej i coraz bezwzględniej dopuszcza. Wszakże niedawne to jeszcze czasy, kiedy obywatelstwo z ogromną wytrwałością aż do skutku się dobijało wolności prasy, a teraz samo zaczyna przeciw niej się zwracać i nieraz doprawdy słusznie nazywa ją rozbojem na gładkiej drodze. Co począć przeciw zawodowym paszkwilantom, przeciw szantażystom, przeciw tym, którzy z oszczerstwa zrobili sobie rzemiosło? Uczciwa, patryotyczna prasa jest tak samo przeciwko nim bezbronna, jak publiczność i jak interes społeczeństwa. Przeciw orzeczeniu Trybunału Najwyższego podniósł się austryacki związek dziennikarski, ma także z memoryałem do Koła polskiego wystąpić Towarzystwo Dziennikarzy polskich, nadto będzie ta sprawa poruszona w tym roku na międzynarodowym kongresie prasy. Orzeczenie Trybunału Najwyższego jest plastrem, który nie zagoi rany, lecz tylko ją zalepi; przypomina ono niedorzeczny § 19 ustawy prasowej. Redaktor nie może wyjawiać tajemnic redakcyjnych, bo gdyby je wyjawiał, to natychmiast ustałaby jawność, która bardzo często zapobiega ogromnym nadużyciom, trwonieniu publicznego grosza, wypaczaniu ustaw. Pomyślmy tylko, coby się stało w małych miastach, gdzie już teraz rzadko kto się odważa przyznawać do autorstwa artykułów, podyktowanych jedynie względem na dobro rzeczy publicznej, bo byłby zadzióbany. Cóżby więc było, gdyby redaktor musiał wskazywać swych informatorów! Jasną tedy jest rzeczą, że orzeczenie Trybunału Najwyższego nie może się utrzymać. Ale tak, jak jest, również pozostać nie może. Związki dziennikarskie najlepiej zrobią, jeżeli przestaną patrzeć na tę sprawę jednostronnie, jako na jakiś reakcyjny zamach na wolność prasy. Powinny one zrozumieć, że jest to usprawiedliwiony odruch społeczeństwa, wywołany nadużyciami. Protesty i memoryały mogą pomódz na razie, na lat parę, ale nie na zawsze. Społeczeństwo podnosi się nie przeciw swobodzie, ale przeciw swawoli. Jeżeli związki dziennikarskie nie uznają tego w porę, nie opracują wniosków, któreby ułatwiły czynnikom prawodawczym wytępienie występnej swawoli prasowej, to nie pomogą żadne protesty, żadne rezolucye z wyrazami oburzenia: przyjdzie taka chwila, kiedy rozgoryczony ogół, krępując swawolę, nawet się nie spostrzeże, że w roznamiętnieniu skrępował także swobodę prasy. Byłoby tedy bardzo dobrze, gdyby orzeczenie Trybunału Najwyższego dało związkom dziennikarskim sposobność nie do protestów oburzenia, ale do poważnego opracowania memoryałów, któreby dla Rady państwa były cennym materyałem przy koniecznej i oby jak najprędszej reformie ustawy prasowej.

Ustąpienie Combes'a.

Znika z widowni jeden z najniemoralniejszych rządów, jakie bywały w konstytucyjnych państwach; znika taki gabinet, który udowodnił, że przy jawności publicznej, największej, jaka tylko być może, przy ustawowem uregulowaniu wszystkich zgoła praw i obowiązków, przy trzypiętrowym systemie parlamentarnym, bo przy radach komunalnych, departamentalnych i dwóch izbach parlamentu, przy powszechnem, równem i tajnem głosowaniu, przy narodzie-monarchu, można rządzić jakby w jakiemś państwie azyatyckiem: samowolnie, despotycznie, z użyciem kłamstwa, intrygi, przekupstwa, szpiegostwa, którego sieć zarzucono nad wojskiem, urzędnikami, profesorami i sędziami, nawet nad deputowanymi i senatorami, — kto wie, może nawet z użyciem stryczka i trucizny, bo wszakże dotąd nie wyjaśniły się sprawy Bidegaine'a i Syvetona. Senator Clémenceau wniósł publiczny protest przeciw otoczeniu go rządowymi szpiegami. Zaraz po nim bez protestu uskarżał się na to samo deputowany hr. de Mun. Po nich inni to samo podnieśli, a wówczas w *Gaulois* pojawił się artykuł o tem, że nietylko w Rosyi, ale także we Francyi są tajni żandarmi, jako gwardya „wzmocnionej ochrony". Gabinet Combes'a, pełnomocnika loży masońskiej, ustąpił.

Powinien był ustąpić w październiku. Kiedy na wiosnę wykryto, że zausznicy Combes'a dawali do zrozumienia zakonnikom z Chartreuse, O. O. Kartuzom, iż za dwa miliony franków łapówki mogą się wykupić od banicyi i kiedy się przekonano, że w tej brzydkiej sprawie po czub się zanurzył syn Combes'a, będący jego prezydyalnym sekretarzem; kiedy przed komisyą parlamentarną świadkowie w oczy mówili prezydentowi gabinetu, iż razem z synem namawiał ich, aby umyślnie inaczej zabarwili swe zeznania, niż uczynili to przed sędzią śledczym, wówczas przez wzgląd na zasługi Combes'a w walce z katolickim Kościołem, socyaliści i masoni zatuszowali tę sprawę, ogłosili, że nic karygodnego nie było, a kursowały tylko niedorzeczne plotki, lecz jednocześnie oświadczyli Combes'owi, iż jest on już człowiekiem zużytym, nieużytecznym dla nich, niech więc zakończy ściganie kapłanów katolickich, aby tej wstrętnej roboty nie potrzebował robić przyszły gabinet, a potem niech odejdzie. Obliczono wtedy, że do października Combes upora się z tą swoją ostatnią robotą, więc w owym miesiącu miał on się podać do dymisyi. Tak było postanowione za jego zgodą. Lecz później żal mu się zrobiło władzy, jej prerogatyw i przeróżnych wygód. Nawiązał tedy jeszcze ściślejsze stosunki z socyalistami, spełnił ich życzenie co do podatku osobisto-dochodowego, a masonów przebłagał wydaniem im wszystkich poufnych informacyj, jakie ministeryum wojny zebrało o oficerach. Niedyskrecya sekretarza loży masońskiej Bidegaine'a odsłoniła istnienie szpiegowskich raportów o oficerach, oraz wydanie tych raportów masonom. Policzek, dany w parlamencie przez nacyonalistę Syvetona ministrowi wojny André był zarazem policzkiem dla Combes'a. Uczciwe stronnictwo Gobleta — jedyne porządne w radykalnym obozie — podało rękę stronnictwu nacyonalistycznemu, do tego sojuszu przyłączyła się prawica i cały ten obóz razem stworzył większość, która obaliła prezydenta izby, a przyjaciela rządowego, p. Brissona, oddała zaś tę godność przeciwnikowi rządu, członkowi stronnictwa gobletowskiego, p. Doumer'owi. Była to dla gabinetu wskazówka, że musi spełnić to, do czego się zobowiązał po dochodzeniach w sprawie OO. Kartuzów, musi podać się do dymisyi. Zwlekał on z tem kilka dni — może myślał, że się jeszcze jakoś uratuje, a może, jak sądzą jego nieprzyjaciele, chował końce różnych spraw niebezpiecznych dla masoneryi — wreszcie złożył urząd.

Tak, po trwaniu — na nieszczęście Francyi — zbyt długiem, skończył się żywot jednego z najgorszych gabinetów trzeciej republiki, — gabinet możliwy tylko w czasach moralnego rozkiełznania, zaniku zasad, a cywilnego tchórzostwa. Korzystając z przysługującego mu prawa, Combes zalecił prezydentowi republiki powołać do steru p. Brisson. Oczywiście, prezydent może nie uwzględnić tego zalecenia, bo ono zrobione było jedynie dlatego, aby nie ustało prześladowanie Kościoła, a sądzimy, że nawet rozczochrańcom politycznym dość już tej niegodziwej roboty. Lecz gdyby względy parlamentarne zniewoliły prezydenta republiki do powierzenia steru p. Brissonowi, to Francya otrzyma w nim zaciekłego kalwina, który namiętnie nienawidzi katolicyzmu, ponurego, nieubłaganego fanatyka radykalizmu, ale człowieka, którego przeszłość polityczna i osobista jest zupełnie czysta. Nie orzeł to, nie mąż stanu, owszem, zakuty doktryner, lecz niesplamiony żadną aferą. Ktokolwiek zresztą przyjdzie teraz do steru we Francyi, będzie to zawsze napół radykał, napół socyalista, ateusz zaś w każdym calu. Dla innych ludzi sama Francya jeszcze nie stworzyła gruntu. Chodzi więc o to, aby ten, kto stanie na czele rządu, był przynajmniej człowiekiem uczciwym w najpospolitszem znaczeniu tego wyrazu.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 stycznia.

(Skończone rokowania wstępne prezesa gabinetu.— Zabiegi prezydyum Izby o oswobodzenie porządku dziennego — Deklaracye programowa nowego rządu. — Rozszerzenie ławy ministeryalnej).

(y). Konferencye wstępne br. Gautscha z przywódzcami stronnictw są już zakończone i dalsze ułożenie się sytuacyi politycznej w państwie zależy już tylko od parlamentu, który, jak wiadomo, zbiera się we wtorek, 24 b. m. Na zaproszenie prezydenta Izby hr. Vettera zbiorą się w wigilię tego dnia przywódzcy klubu u niego, by porozumieć się co do tego w jaki sposób uwolnić porządek dzienny od nieprzebytej prawie zapory, jaką stanowią nagromadzone na zapas w poprzednich sesyach wnioski nagłe w liczbie przeszło 180. Porządek dzienny pierwszego posiedzenia obejmuje tylko trzy punkty, tj. przedłożenie zapomogowe (wraz ze sprawą refundowania), kontygent rekrutów na r. 1905 i budżet. Igraszka praktykowana dotychczas w ten sposób przez obstrukcyę że wedle jej widzimisię temu lub owemu przedłożeniu przyznawane było pierwszeństwo przed wnioskami nagłymi, ale tylko chwilowo i że zaraz po załatwieniu takiego przedłożenia odsunięte tymczasem na bok wnioski nagłe znów musiały wracać na porządek dzienny, nie ma być dłużej tolerowana i prezydyum Izby zażąda od stronnictw kategorycznie, by z góry oświadczyły jasno, czy cofają swe wnioski bez żadnych zgoła zastrzeżeń, czy też upierają się przy tem, by je wzięto pod dyskusyę. Podobno wielkie stronnictwa zgodzą się na wycofanie swoich wniosków. Gdyby pomimo tego pozostały jeszcze jakie nagłe wnioski małych frakcyi do załatwienia, to zamierza podobno prezydyum powrócić do dawnej praktyki, której się trzymał hr. Chlumecky, będąc prezydentem Izby, tj. iż dla debaty nad takimi wnioskami wyznaczono osobne posiedzenie wieczorne, a na posiedzeniach dziennych pracowano tylko nad przedłożeniami będącemi na porządku dziennym.

Tymi dniami odbędzie się rada gabinetowa, na której br. Gautsch przedłoży szkic deklaracyi programowej, jaką imieniem rządu zamierza złożyć na pierwszem posiedzeniu Rady państwa. Od osnowy tej deklaracyi zależeć będzie, czy Izba uchwali otworzyć nad nią dyskusyę, czy też nie. Mogłaby sobie tym razem oszczędzić tej bezcelowej i całkiem niepotrzebnej debaty, zwłaszcza, że przy dyskusyi nad budżetem i nad przedłożeniem zapomogowem może każdy z posłów wypowiedzieć wszystko, co mu leży na sercu.

Podczas obecnych feryi parlamentarnych musiano w sali obrad przeprowadzić rekonstrukcyę tej części trybuny prezydyalnej, która przeznaczona jest na pomieszczenie ławy ministeryalnej. Szło mianowicie o zrobienie miejsca dla jednego nowego ministra, który absolutnie nie miał gdzie siedzieć, gdyż stoły ministeryalne obliczone były tylko na dziesięć osób i tyleż foteli stało za niemi, a gabinet bar. Gautscha składa się z jedenastu ministrów, gdyż funkcye spełniane dawniej przez jednego dra Koerbera, objęło obecnie trzech ludzi, t. j. bar. Gautsch prezydyum, hr. Bylandt-Rheidt sprawy wewnętrzne, a dr. Klein sprawiedliwość. Jeszcze nigdy gabinet austryacki nie był w tak licznym komplecie jak teraz. Miejsce dla jedenastego ministra zrobiono nareszcie w ten sposób, że skasowano przejścia po obu krańcowych stronach stołu ministeryalnego, przedłużono ten stół z obu stron aż do baryery i ustawiono tam dwa nowe fotele. Jest tedy obecnie aż dwanaście foteli ministeryalnych, co daje powód do żartów, że ten dwunasty czeka zapewne na niemieckiego ministra-rodaka.

Z Warszawy.

Korespondent *Dz. poznańskiego* podaje w ostatniej swej korespondencyi następujące fakty:

„Wśród mnóstwa polskich memoryałów, złożonych ks. Mirskiemu od początku jego urzędowania, jako ministra spraw wewnętrznych, wyróżniało się kilka. Więc najpierw memoryał prof. Włodzimierza Spasowicza, zaczynający się od słów: „Stoję nad grobem, całe życie poświęciłem uregulowaniu sprawy polskiej z korzyścią obustronną, dziś więc zwracam się do człowieka, który sprawie tej byłby przychylnym". Następuje zestawienie palących potrzeb kraju, wydanego na łup samowoli administracyjnej, a pozbawionego prawa głosu dla samoobrony. Drugim memoryałem był tak zwany „adres 23", uważany za zbiorowy akt „ugodowców" — w gruncie jednak idący dalej w postulatach. Uzupełnieniem tego miał być memoryał hr. Tyszkiewicza. — Następuje „głos Polaka do ministra". Pięknie napisany, ale niedostatecznie ujęty w formę konkretną, w którym cecha beletrysty przeważa nad charakterem memoryału politycznego we właściwem tego słowa znaczeniu. — Nareszcie szedł z kolei głos, będący dodatkowym do „Listu Polaka". Minister zwrócił przeważnie uwagę na dwa głosy: na t. zw. „Adres 23", podpisany przez tyluż jego inicyatorów, i na memoryał hr. Tyszkiewicza. Chcąc uzupełnić te żądania, dozwolił ks. Mirski na odbycie kilku zgromadzeń, mających życzenia te wyrazić zbiorowo.

„Obecnie jednak zebrania i memoryały dawniejsze, w myśl ks. Mirskiego zainicyowane, straciły swój dawny kurs. Stało się to od chwili, kiedy Witte zwrócił się do prof. Włodzimierza Spasowicza, zamieszkującego od lat kilku w Warszawie, zażądawszy od niego specyalnego memoryału. Memoryał ten w zasadzie niema iść dalej, jak do wykazania braków i niedostatków, które, w stosunku do praw i przywilejów, z jakich korzystać może społeczeństwo rosyjskie, paraliżują wszelką pracę kulturalną, pozbawiając społeczeństwo polskie możności rozwoju we właściwym kierunku. Braki te wypływają z dwóch źródeł: z istotnych postanowień rządu centralnego, a przedewszystkiem z samowoli władzy miejscowej, tłómaczącej sobie postanowienia te według własnego, a niczem nie krępowanego widzi mi się. Postanowienia rządu centralnego są w zasadzie tymczasowe, a charakter przejściowy tychże znamionują najdosadniej słowa ukazu Aleksandra II z r. 1863, w którym wyraźnie charakter przejściowy tych ograniczeń dla Królestwa jest zaznaczony, wraz z przyrzeczeniem, że „prawa te przestaną działać i cofnięte zostaną z chwilą uspokojenia się kraju".

„Kraj został uspokojony tak dalece, że jest dziś spokojniejszym, niż najbardziej rdzenna prowincya rosyjska. Nieporządków nie ma żadnych. Tymczasem ukazy te, pozbawiające nas praw, pozostały w całej sile i rozciągłości. Dzieje się to zaś nie dla dobra państwa, ale tylko na korzyść czynownictwa miejscowego i władzy na kraj nasłanej, która we własnym interesie przedstawia stan rzeczy u nas w jak najczarniejszych kolorach, ponieważ wszelkie prawa wyjątkowe są wodą na młyn niesumiennej i samowolnej administracyi.

„Nad zebraniem tych właśnie niedostatków, nad udowodnieniem, że wszelkie prawa wyjątkowe nie są zgodne z duchem czasu i potrzeby, że uchylenie ich stanie się nietylko w myśl ukazu Aleksandra II z roku 1863, ale wyjdzie zarazem na dobro kraju i samego państwa wogóle — pracuje właśnie prof. Włodzimierz Spasowicz. Jest to praca olbrzymia i tylko człowiek, który istotnie sprawie tej życie swe poświęcił, sprostać jej może. Kompetencye więc podjęte przez prof. Spasowicza są bardzo szerokie. Zawrzeć można w tem zadaniu wszystko, co nas boli i czego pragniemy. Wyjaśnić można położenie w całej rozciągłości, a dotykając jak najdalej idących pragnień. Niewątpliwie uczyni to prof. Spasowicz."

Tak świat płaci.

W *Pamiętnikach* Floryana Ziemiałkowskiego, świeżo wydanych przez jego żonę, pomiędzy wielu ciekawemi przygodami, których późniejszy minister dla Galicyi doświadczył w czasie śledztwa i więzienia, znajdujemy wzruszający dowód współczucia ze strony sługi więziennego, niejakiego Wojtowicza, poczciwego Rusina, który widząc przygnębienie osamotnionego skazańca, pocieszał go jak mógł i umiał.

— Hej, mój jegomość, mówił Wojtowicz, cóście się tak skulili? czyście osłabli?

— Nie, mój kochany, ale siedzieć 26 miesięcy w więzieniu, to mnie skuliło.

— Tak świat płaci! — rzecze na to Wojtowicz. Bo to proszę jegomości, jaoym coś o tem powiedział — niech tylko jegomość posłucha:

Raz szedł pewien chłop z lasu z drzewem na plecach i słyszy jęk z pod kamienia. Rzuca więc z siebie drzewo i podnosi kamień, a tu z pod kamienia wyskakuje żmija i nuż dusić człowieka! Człowiek zaczyna się bronić, nie może jej podołać; zaczyna się więc prosić: ja ciebie od śmierci wybawił, którą byłabyś znalazła pod owym kamieniem, który cię gniótł, a który ja podniósł, nie duś więc mnie. A żmija na to:

— „Tak świat płaci" — i nuż dalej dusić chłopa.

— Ha, rzecze chłop, kiedy tu idzie o zapłatę, to niech nas kto rozsądzi.

— Dobrze, rzekła na to żmija. Przestała dusić chłopa, lecz nie zeskakując z niego, pozostała mu na szyi. Idzie więc chłop niosąc żmiję na sobie i spotyka konia na ubocznem jakiemś pastwisku.

— Niech nas ten koń rozsądzi, rzecze do żmii

— Dobrze, mówi żmija, a chłop nuż opowiadać koniowi, jak to on ją wyratował od niechybnej śmierci, a ona go teraz zadusić chce.

— Mój kochany, odpowie na to koń, ja służyłem memu gospodarzowi lat dwanaście: orałem, włóczyłem, woziłem zboże z pola i na targ, zwoziłem drzewo z lasu na chałupę i paliwo, służyłem dniem i nocą, latem i zimą, a teraz gdym się postarzał, gdy już ciągnąć nie mogę, wypędzono mnie na to chude pastwisko, gdzie ani czem się pożywić, ani się przed deszczem schronić! Ot, tak świat płaci.

— A widzisz, rzecze żmija i nuż chłopa dusić.

— Zaczekaj, zawołał kmieć, ten koń musiał

---

8)

Antoni Małecki.

Sejmik gospodarski
w roku 1730.

(Dokończenie).

Dalszego przemówienia osnowa o tyle jeszcze dalej idzie w tymże kierunku, że wskazuje i sposób praktycznego w danych razach wykonywania rady co tylko wypowiedzianej. Mości Panowie, tylko gadać, a nie rationari — to rzecz papugom przyzwoita i srokom, a nie ludziom. Nie sam głos, ale i jego racya niech o końcu sejmików naszych rozstrzyga. Bo rationi servire libertas est. Owóż niech salvo meliori judicio JW. MWMPanów i Braci ona racya idzie ad trutinam całego sejmiku i jeżeli na szali zdania rycerskiego koła jako słuszna zaważy, to niech wtedy ma i swój valor. Jeżeli zaś okaże się pozbawioną fundamentalnej prawdy, to takiej racyi, a tymci bardziej samego tylko veto bez racyi, wcale nie słuchać! Bo inaczej przyjdziemy do tej nieszczęśliwości, na której i rzymska demokracya utknęła. Niech raczej jeden swój sens dostosuje do wszystkich, niż żeby wszyscy jednego bez racyi słuchać mieli. A gdyby kto uporczywie stał przy swym „niepozwalam", taki niech za burzyciela praw, wolności i mądrej rady, za nieprzyjaciela kraju będzie miany.

Taki był ostatni kres, aż do którego rozumniejsi zgromadzenia tego członkowie potrafili dotrzeć. Leży w słowach tego ostatniego preopinanta implicite już zasada konieczności pluralitatis votorum, większości głosów, na miejscu tego, co panowało dotąd. Zupełnie jasno tego nie wyraził, ale nie mógł mieć czego innego na myśli. I gdyby go nie byli zahuczeli dalsi przemawiający, byłaby musiała ta forma obrad publicznych wyłonić się z tych premisów.

Ale dalsze odezwania były to już po większej części same protestacye.

— A cóżto Mości Panowie się dzieje? Czyliż to godziwa i słychana rzecz, żeby brat szlachcic z wolnym swym głosem szedł na egzamin? Dawno temu dzięki Bogu przestaliśmy być żakami. Na inkwizycye, na tortury ma pójść słowo liberi veto? Wolnemu szlachcicowi dość racyi „sic volo". Stat pro ratione voluntas.

— In dubiis, z dwojga złego eligendum mniejsze. Daleko mniej szkodzi, kto negative szkodzi, niżeli kto positive rzecz psuje. Gdyby gębę zatkano wolnemu „niepozwalam", łatwoby potym za kark nas wzięto. Tych nowinek nie znośmy. Niech dawnym trybem sejmiki będą sejmikami.

Pomijam dalsze tego rodzaju głosy, a wspomnę tu o jedynym, który i po tych nawet krzykach chciał jeszcze podtrzymywać konieczność proponowanej reformy. Nowego nic nie powiedział, ale wymknęło mu się z ust, że jurgeltowe subjekta nie dobra publicznego patrzą, ale „workowego dźwięku"; same milczeć nie chcąc, obradom wszystkich nakazują silentium przez przekupione veto.

To wywołało burzę, w której widocznie ci najbardziej gardłowali, których to osobiście dotknęło.

— Patrzcie, jako to Wielmożni Ichmość, przezorni ostrowidzowie, źdźbło widzą w oku u brata, ubogiego szlachcica, a na belkę swoich korupcyi zostali kretami. Porachujmy się tylko Mości Panowie ze szkatułami, co to są pełne dla utrzymania obcych interesów, co to pełne cudzego... nie grosza, ale tysiąców. A więc już i sejmiki będą pajęczyną? Bąk się przebija, mucha utyka i na nią wina! Niech kocieł nie przygania garncowi itd.

— Za nasze myto jeszcze nas pobito. My według życzeń Waszmości utrzymujemy na sejmikach ich interesa, bo co prawda, nie grzech. A za to teraz na nas „crucifige". Że brat szlachcic weźmie tam jaki czerwony albo bity: a czyliż to robotnik niewart nagrody? Boli gardło gadać darmo. Jeżeli ta korupcya jest zgubna, to wali się to scelus na Was Wielmożnych Ichmościów. Nie dawać korupcyi, a brat szlachcic brać jej nie będzie. Kto w piecu lega, niech drugiego ożogiem nie sięga....

W taki sposób cała ta sprawa weszła na pochyłość, po której dalej ją toczyć zdało się wszystkim rzeczą niepożądaną. Byłyć jeszcze mitygujące głosy, i za i przeciw. Lecz kiedy się jeden odezwał: nie pozwalam na te obrady, ani pro ani contra nie chcę niczego więcej słuchać w tej materyi: marszałek z ubolewaniem uchylił przedmiot ten z porządku dziennego.

Tyle tylko potem uprosił, że nie miała przez to być zerwana activitas tego sejmiku. Jakoż weszły potem na stół trzy jeszcze inne pytania, dotyczące naprawy dobra publicznego, ale tak dziecinnie niedorzeczne, że wolę o nich zamilczeć I z tych także na żadne ostatecznie się nie zgodzono. Rozjechali się do domu, niczego nie uchwaliwszy.

Ciekawym byłoby dociec, czy ten, jakem go nazwał, protokół sejmikowych obrad odnosił się do rzeczywistego zdarzenia, czy przeciwnie był tylko literackim własnym utworem X. Bystrzonowskiego. Jeżeli się oświadczam za pierwszym, to dlatego, że nie przypuszczam, żeby człowiek jeszcze młody, jakim był nasz autor, zaledwie 30 lat wieku sobie wtedy liczący, skromny zakonnik, umysł bynajmniej nie tego pokroju, co n. p. taki Konarski, owszem, zwyczajna przeciętna zdolność tamtego wieku, jak z pism innych jego wynika, śmiał był wystąpić z omawianiem kwestyi tyle wtedy drażliwych i tak zdolnych ściągnąć burzę nietylko na jego głowę, ale i na zakon, do którego należał. Wydaje to w podręczniku szkolnym! „za pozwoleniem starszych", i nie w jednej edycyi, ale był potem cały ich szereg. Bibliografia wymienia ich 13, przedrukowywanych w różnych jezuickich drukarniach całego kraju, przez ciąg lat od 1730 do 1757. W Lublinie trzy wydania, w Warszawie dwa, w Poznaniu dwa, w Wilnie dwa, w Kaliszu dwa, w Krakowie i we Lwowie po jednym.

To wszystko zdaje mi się wtedy tylko możliwem, jeżeli przypuścimy, że było to przedstawienie faktu, który istotnie się wydarzył, którego nie można było zaprzeczyć, i którego obraz tu dany wreszcie nie przesądzał, po której stronie była słuszność, gdyż powtórzone wiernie i przedmiotowo argumenty tak jednego, jak drugiego stronnictwa.

---

służyć u jakiegoś złego gospodarza, szukajmy kogo innego, aby nas osądził.

— Dobrze, odpowie żmija.

Idzie więc chłop dalej i spotyka psa goniącego za myszami na ugorze.

— Stój, zawołał chłop, i nuż mu opowiadać swą historyę ze żmiją.

— Mój kochany, rzecze wysłuchawszy pies, ja służyłem przez lat ośm memu panu, w dzień tropiłem zwierza dla niego, w nocy strzegłem jego obejścia przed złymi ludźmi — a gdym się zestarzał, gdym stracił węch do tropienia i kły do kąsania, wypędzono mnie z domu, tu na te puste pola, gdzie nawet myszy ułowić nie mogę. Ot, tak świat płaci!

— A widzisz, że mam słuszność, zawołała żmija z tryumfem, i nuż chłopa dusić.

— Poczekaj, zaczął krzyczeć, wszak w Trójcy prawda, pójdźmy jeszcze do trzeciego sądu.

— Niech i tak będzie, rzekła żmija, pewna swego. I poszedł chłop dalej i szedł długo nie spotykając nikogo, nareszcie spuszczając się w jakiś wondół, stanął oko w oko z lisem, a pokłoniwszy mu się nisko i pochwaliwszy mądrość jego, jął mu opowiadać swe zajście ze żmiją. Gdy chłop skończył, lis ujęty pochlebstwem chłopa, a może mając jakąś zawziętość na żmiję, która zjadając jaja po gniazdach, psuła lisowi polowanie, zresztą, któż tam wie, może i z wrodzonej sobie mądrości rzecze: chcąc wydać sąd słuszny, zbadać trzeba wszystkie okoliczności; poprowadź no mnie przyjacielu na miejsce, gdzie się ów kamień znajduje?

Wraca więc chłop na owo miejsce, a lis nic nie mówiąc, kroczy za nim. Gdy nareszcie stanęli przy owym kamieniu, rzecze lis:

— A no, podnieś ten kamień; bo może mówisz nieprawdę, gdziebyś ty był w stanie podnieść taki duży kamień? A gdy chłop zdobywszy sił ostatek, dźwignął kamień, lis zajrzawszy podeń, rzecze znowu:

— To nie może być, żeby pod tym kamieniem żmija mogła leżeć — a połóż-no się moja przyjaciółko, niech ja zobaczę jak to było, a gdy żmija, zeskoczywszy chłopu z szyi, w kłębek się zwinęła na miejscu, na którem przedtem leżała, rzecze lis do chłopa:

— A no, nakryj-że ją teraz kamieniem, bo ja muszę widzieć jak to było, a gdy chłop kamieniem żmiję przywalił, rzecze lis:

— Widzę że wszystko jest jak powiedziałeś, bądź zdrowa przyjaciółko żmijo.

Teraz dopiero chłop pojął, do czego to wszystko zdążało i nuż lisowi dziękować za sąd sprawiedliwy i za wybawienie od śmierci; żądaj co chcesz — rzecze mu — jam dość zamożny, nagrodzę cię sowicie.

— Nagroda mi się właściwie nie należy, odpowie lis, bo uczyniłem co uczciwość kazała, ale kiedy się sam ofiarujesz z nagrodą, to dawaj mi codzień po jednej kurze, bom ojcem rodziny; żona mi chora, a dzieci drobne, więc jednemu za ciężko karmić całą rodzinę.

— Ach! jak najchętniej, rzecze chłop, a kiedyż przyjdziesz po kurę?

— O zmierzchu, odpowie lis, będę przychodził na zagumienko, tam mi co wieczór kurę uwiążcie u płota.

Skłonił się chłop nisko, śpiesznie pobiegł do domu, by jeszcze tego wieczora obdarzyć kurą swojego zbawcę. Przyszedł do domu i nuż przed żoną opowiadać niebezpieczeństwo jakie go spotkało, nuż chwalić lisa, który go od śmierci zbawił i nic za to nie żąda, jak codziennie kurę!

— Co? — zawołała żona — co dzień kurę, a wiesz ty ile to kur na rok wypadnie? A wiesz, że każda kura półzłotka kosztuje!

Zaczął się chłop skrobać w głowę i jakoś żal mu się zrobiło tych trzystu sześćdziesięciu półzłotków; lecz słowo się rzekło, dotrzymać trzeba, przecież życie, które mu lis uratował, więcej warte, niż trzysta sześćdziesiąt kur.

— Ech, co tam — rzeknie na to żona — byłeś głupi, żeś przyrzekł, a dwa razy głupim byłbyś, gdybyś dotrzymał coś przyrzekł w uniesieniu i bez namysłu. Ot wiesz co, straciłeś i tak dzień cały, bo nawet drzewa do domu nie przyniosłeś; mamyć tu żelaza na lisy, przywiążmy kurę w miejscu, w które twój lis ma przyjść, i zastawimy żelaza, a tym sposobem ocaleją nasze kury, a za dzień stracony i strach przebyty, będzie skóra lisia.

Jak baba rzekła, tak się stało; lis ufny we wdzięczność chłopa, szedł po kurę bez zwykłej ostrożności i wpadł w żelaza, a gdy zaczajony chłop przypadł z kijem, by go dobić, zawołał lis żałośnie: „Tak świat płaci!"

— Otóż i jegomość — mówił w konkluzyi Wojtowicz — chciałeś dobrze dla narodu i jegomościa tu zamknęli. Oj, tak świat płaci! Niech Bóg miłosierny wyprowadzi was stąd jak najprędzej!

— Amen — dodałem.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg 19 stycznia. W warsztatach francusko-rosyjskich robotnicy zawiesili pracę. Deputacya robotników wysłana do zarządu, przedłożyła te same żądania, co robotnicy warsztatów putiłowskich. Na dziś rano zwołane było ogólne zgromadzenie robotników. Onegdaj wieczorem odbyły się dwa zgromadzenia przy bardzo licznym udziale robotników z fabryki putiłowskiej. Na te zgromadzenia przybyli także reprezentanci warsztatów kolei Warszawsko-Petersburskiej, arsenału i hut Obuchowskich. Warsztaty portowe będą dziś zamknięte. Dotychczas nie było zaburzeń.

Petersburg 19 stycznia. Wczoraj przed południem przyłączyli się do strejku robotnicy „Newskich doków". Położenie jest poważne.

Petersburg 19 stycznia. Wczoraj przyłączyli się do strejku zakładów putiłowskich także robotnicy z fabryki Stieglitza w liczbie 8 tysięcy ludzi. Żądają oni ośmio-godzinnego dnia roboczego.

Petersburg 19 stycznia. Newska fabryka okrętów, w której 12.000 robotników rozpoczęło strejk, otrzymała w ostatnim czasie znaczne zamówienia rządowe i ma niebawem nowe otrzymać. Obecnie fabryka ta budowała podwodne łodzie typu „Protektora", dwa parowce dla żeglugi transatlantyckiej i była zajęta wyrobem pewnego mechanizmu, co do którego zachowywano tajemnicę.

Petersburg 19 stycznia. Dyrektor francusko-rosyjskich warsztatów poczynił onegdaj robotnikom pewne ustępstwa, lecz wczoraj odwołał je pod pozorem, że nie może przyznawać koncesyi bez zezwolenia naczelnika miasta.

Petersburg 19 stycznia. Tutejszy zarząd miejski wniósł do senatu skargę przeciw naczelnikowi miasta („gorodonaczalnikowi" czyli naczelnikowi policyi) Fullonowi o nadużycie władzy urzędowej, popełnione przez oddanie dozorców domu („dworników") pod rozkazy policyi z okazyi tłumienia rozruchów ulicznych w grudniu z. r. Rozprawa w senacie odbędzie się 28 stycznia.

Saratow 19 stycznia. Tutejsze ziemstwo otrzymało od chłopów i od obywateli ziemskich i t. d. adres opatrzony 200 tysiącami podpisów z oświadczeniem przyłączenia się do uchwał zgromadzenia ziemstw, odbytego w grudniu z. r., a żądających zaprowadzenia reform.

Baku 19 stycznia. Strejk robotników zakończył się wskutek ustępstwa pracodawców.

Berlin 19 stycznia. Z Moskwy donoszą o nowym zamachu na policmajstra w Kremieńczugu. Jakiś nieznany sprawca rzucił policmajstrowi w twarz flaszkę z gryzącym płynem. Policmajster jest ciężko ranny.

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

Paryż 19 stycznia. W kołach deputowanych twierdzą, że minister Combes w swej prośbie o dymisyę wskazał na to, że rząd ustępuje dobrowolnie, bo przecież Izba onegdaj większością głosów pochwaliła program rządowy. W kurytarzach Izby opowiadają, że nowe ministeryum pragnie zakończyć sprawę denuncyacyi, i wydać ogólną amnestyę, obejmującą także Déroulède'a. Nacyonaliści protestują przeciw temu, aby Déroulède postawiony był na równi z denuncyantami.

Paryż 19 stycznia. Prezydent gabinetu Combes wręczył wczoraj przedpołudniem prezydentowi Loubetowi dymisyę całego gabinetu w zamkniętem piśmie, które prezydent Loubet przeczytał dopiero po odejściu ministrów. Prezydent Combes ubolewa w tem piśmie, że musi zrzec się przeprowadzenia szeregu reform, które przy każdej sposobności spotykały się z uznaniem większości republikańskiej obu Izb. Jednakże współdziałaniu niepohamowanej ambicyi klerykałów i nacyonalistów udało się po 18 miesięcznych atakach rozbić większość. Prezydent ministrów gotów był krok za krokiem przeprowadzać reformy z całą energią dalej, jednakże był narażony na niebezpieczeństwo, że każdej chwili mógł w Izbie zostać w mniejszości, nawet w sprawie nie mającej związku z ogólną polityką rządu. Wobec tego uważał za stosowne tuż po głosowaniu, które wyraźnie dało aprobatę jego polityce, cofnąć się, sądzi bowiem, że uchwała większości mimo, że większość nie była znaczną, będzie dla każdego przyszłego gabinetu obowiązującą. Combes ufa, że unia republikańska przeprowadzi w zupełności projekt reform. W końcu prezydent ministrów dziękuje prezydentowi Loubetowi za okazane jemu i jego kolegom zaufanie.

Paryż 19 stycznia. Prezydent Loubet uprosił ministrów, ażeby sprawowali swe urzędy aż do mianowania ich następców. Po południu prezydent Loubet zaprosił do siebie prezydentów senatu i Izby deputowanych, zamierza nadto przed mianowaniem nowego gabinetu odbyć konferencyę z przywódzcami grup republikańskich w obu Izbach.

Paryż 19 stycznia. Konferencye prezydenta republiki z przywódzcami stronnictw wypełnią cały dzień dzisiejszy, tak, że dopiero w piątek będzie Loubet w możności wybrać tego, komu powierzy utworzenie nowego gabinetu. Jako kandydatów wymieniają Brissona, Sarriena i Rouviera. Dwaj pierwsi podobno nie przyjmą misyi.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 19. stycznia. Z Tokio donoszą, że przygotowania do pomieszczenia 35 tysięcy rosyjskich jeńców z Portu Artura i z innych miejscowości, zostały już ukończone. Mianowicie 5 tysięcy umieszczono w miejscowości Teugakhaja, 20 tysięcy w Hamalara koło Osaki, reszta zaś w rozmaitych miastach. Rosyjski porucznik Mirski, znajdujący się w Matsujamie, pozostanie w niewoli prawdopodobnie do końca życia z powodu, że już kilkakrotnie próbował ucieczki.

Tokio 19. stycznia. Zarząd marynarki donosi pod datą 14 bm., że przy atakach na rosyjski okręt „Sebastopol" pod Portem Artura, zginęło 17 oficerów i marynarzy japońskich.

Japońscy oficerowie donoszą, że regularne wojska chińskie towarzyszą wojskom rosyjskim.

Londyn 19. stycznia. Do „Morning Post" donoszą z Szangaju pod datą onegdajszą, że rząd chiński żali się, iż Rosyanie obsadzili terytoryum chińskie Ili (obszar między Chinami a wschodnim Turkestanem). Rosyanie mieli też zająć miasto Kaszgar w (Turkestanie), przeciw czemu gubernator zaprotestował.

Tokio 19. stycznia. Japończycy skonfiskowali onegdaj angielski parowiec „Bawtre", który jechał do Władywostoku z ładunkiem żywności i materyałów do budowy obrętów. Parowiec przewieziono do Saseho. Sąd morski jeszcze nie wydał orzeczenia.

Waszyngton 19. stycznia. Ambasador rosyjski hr. Cassini podziękował sekretarzowi dla spraw zagranicznych Hayowi za to, że tak szybko zwrócił uwagę Chin na naruszanie neutralności.

Przemysł piwowarski w Bawaryi.

Słynie Monachium jako jedno z głównych ognisk życia artystycznego, ma jednak ono przytem jeszcze i inny tytuł do sławy wszechświatowej, a mianowicie jako kolebka najbardziej rozwiniętego przemysłu piwowarskiego. Piwo monachijskie jest co się zowie światowym artykułem handlowym, rozchodzi się ono nietylko po całej Europie, ale także do Azyi, Ameryki i Australii, a ze wszystkich części świata przyjeżdżają corocznie młodzi ludzie do Monachium, by nauczyć się sposobu warzenia piwa bawarskiego i potem w swej ojczyźnie wyrabiać piwo na sposób bawarski. Istotnie powstały ostatnimi laty w rozmaitych stronach świata browary, w których usiłują naśladować piwo bawarskie, usiłowania te jednak nie stwarzają wcale niebezpiecznej konkurencyi prawdziwemu piwu bawarskiemu, to też odbyt jego w całym świecie nietylko nie zmniejsza się, lecz przeciwnie wzrasta z każdym rokiem, a urządzenie browarów monachijskich i sposób, w jaki w nich piwo wyrabiają, jest wciąż niedoścignionym ideałem dla przemysłu piwowarskiego na całej kuli ziemskiej.

Historya piwa sięga bardzo zamierzchłej przeszłości. Już w starożytności pili piwo Egipcyanie, Abissyńczycy, Chińczycy i Japończycy, a i Germanie od czasu jak zaczęli się oddawać uprawie roli warzyli piwo. Te starożytne piwa nie były jednak wcale podobne do dzisiejszych, gdyż nie dodawano do nich wcale chmielu. Dopiero w r. 768 po Chrystusie znajdujemy pierwszą wzmiankę historyczną o chmielu, jako części składowej piwa. Zdaje się, że początkowo warzono w Bawaryi dobre piwo tylko w klasztorach, a dopiero później kunszt ten przeszedł w ręce mieszczan. W archiwach przechowuje po dziś dzień rozporządzenie wolnego miasta bawarskiego Norymbergi z r. 1290 dotyczące przemysłu piwowarskiego. Nakazuje ono warzyć piwo tylko z jęczmienia, a zabrania używania do tego owsa, żyta lub pszenicy. I dziś jeszcze ustawowo zabronione jest w Bawaryi używanie do fabrykacyi piwa innych surowców jak tylko jęczmienia i chmielu.

W Monachium zaczęto warzyć piwo już w 13-tem stuleciu, jak okazuje się z dokumentu księcia Ludwika Surowego, nadającego w roku 1286 tamtejszemu szpitalowi pod wezwaniem św. Ducha prawo warzenia piwa. W roku 1370 były w Monachium wszystkiego trzy browary, i zdaje się, że wtedy jeszcze mało piwa tam wypijano. W r. 1500 jednak liczba browarów wynosi już 38, a w r. 1616 wzrosła już do 69. Z biegiem czasu zmniejszyła się jednak trochę ta liczba, i w r. 1819 znajdujemy w Monachium już tylko 61 browarów, a z nich było 26 nieczynnych.

Kolosalny wzrost przemysłu piwowarskiego zarówno w Bawaryi, jak i gdzieindziej nastał dopiero w ostatnich lat dziesiątkach dzięki wynalezieniu maszyny do fabrykacyi sztucznego lodu, przez co przemysł piwowarski stał się zupełnie niezależnym od pory roku i wpływów atmosferycznych. Produkcya piwa bawarskiego wynosiła w roku 1900 17,935.000 hektolitrów. Na całej kuli ziemskiej zaś wyprodukowano w owym roku niewiele więcej jak ośm razy tyle, co w samej tylko Bawaryi, bo 150 572.466 hektolitrów.

Największym ze wszystkich browarów monachijskich jest browar akcyjny „Löwenbräu", którego początki sięgają roku 1525. W r. 1798 sprzedano go za 37.500 zł., a w r. 1872 nabyła go spółka akcyjna za 2.500.000 zł. Produkcya tego browaru wynosiła w ostatnich latach przeciętnie 650.000 hektolitrów, z czego dwie trzecie wypijają sami Monachijczycy, a tylko jedną trzecią wywozi się za granicę.

Drugim co do wielkości jest browar „Spatenbräu", założony w r. 1470, a należący do starej familii piwowarów Sedlmayrów. Browar ten produkuje dziennie 840 hektolitrów piwa. Trzecie miejsce zajmuje browar „Zum Franciskanerkeller", należący również do Sedlmayerów, a czwarte browar „Pschorrbrauerei", założony w r. 1820 przez sławnego piwowara Józefa Pschorra, pradziada dzisiejszych właścicieli. Ten Józef Pschorr wydoskonalił sposób wyrobu piwa i uchodzi za właściwego twórcę dzisiejszego przemysłu piwowarskiego w Bawaryi, a biust jego znajduje się w monachijskiej „Ruhmeshalle" obok posągów sławnych wodzów, uczonych i artystów. Specyalnością tego browaru jest eksport piwa w butelkach, których rozsyła on corocznie przeszło półtora miliona.

W znacznej mierze przyczyniają się Bawarczycy do rozwoju swego przemysłu piwowarskiego przez to, że sami wypijają tak ogromne ilości piwa, jak żaden inny naród na świecie. Oto kilka cyfr, dotyczących konsumcyi piwa w niektórych wielkich miastach: Wedle statystyki z r. 1900 wynosi konsumcya roczna piwa w Monachium przeciętnie 370 litrów na głowę każdego mieszkańca, w Lille 232 litrów, w Berlinie 160, w Wiedniu 145, w Budapeszcie 48, w Moskwie 28, a w Paryżu tylko 11 litrów na głowę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 stycznia.

(Rezygnacya z krzesła radzieckiego. — Subwencya na budowę kościoła św. Elżbiety. — Trzy legaty. — Szkoły barakowe. — Ustępujący radni).

Na wczorajszem posiedzeniu zawiadomił p. wiceprezydent Radę miasta, że p. Jan Jasiński, zniewolony do tego przez swoje zajęcia zawodowe, składa mandat radziecki. Przyjęto do wiadomości. Rozumie się samo przez się, że wobec tego wybory będą rozpisane nie na 53, lecz na 54 członków Rady.

Przystąpiono do głosowania nad postawionymi na poniedziałkowem posiedzeniu wnioskami co do sposobu wypłaty subwencyi miasta na budowę kościoła im. św. Elżbiety. Referent r. dr. Roszkowski przypomniał treść poniedziałkowej dyskusyi, poczem Rada jednogłośnie wbrew wnioskom sekcyi przyjęła wniosek radnych: inżyniera Rawskiego i prof. Rydygiera. A mianowicie uchwalono wypłacić komitetowi budowy tegoroczną ratę subwencyjną 30.000 koron, jak i nadal wypłacać raty w latach następnych, aż do sumy 200.000 koron, zaś zaliczone komitetowi w swoim czasie 100.000 koron ściągnąć dopiero z rat ostatnich.

Potem przedstawił Radzie pan Markiewicz wniosek sekcyi dobroczynności, by trzy legaty na rzecz ubogich miasta, a mianowicie legat ś. p. Rotlendera, wynoszący obecnie z oprocentowaniem 10.220 koron, legat ś. p. dr. Leopolda Wajgla, wynoszący obecnie 16.719 koron i zapis śp. dr. Lingnera w kwocie 3.000 koron — złączyć razem i utworzyć z nich jakąś stałą fundacyę. Przez rozdanie żebrakom tych pieniędzy w drobnych kwotach zmarnuje się je, natomiast, połączywszy te trzy zapisy razem, otrzyma się dość pokaźną kwotę 30.000 koron, z których odsetki mogą rok rocznie służyć na jakiś cel dobroczynny. Uchwalono rzecz odesłać do komisyi prawniczej, gdyż nie wiedzieć, czy treść testamentów jest taka, by Rada mogła sobie na tego rodzaju zmianę woli testatorów pozwolić i czy wogóle cały ten projekt komisyi dobroczynności da się prawnie przeprowadzić.

Następnie referował r. dyr. Majerski sprawę tzw. „szkół barakowych" czyli drewnianych, parterowych budynków na pomieszczenie szkół. Przed dwoma laty podniesiono w Radzie miejskiej myśl budowania takich szkół, by prowizorycznie przynajmniej zastąpić niemi brak własnych budynków na pomieszczenie tych klas, które dziś umieszczone są w brudnych często i niezdrowych domach czynszowych. Kraków ma już kilka takich barakowych szkół. Niektóre wadliwie zbudowane nie odpowiadają swojemu celowi, niektóre zaś są bardzo pożyteczne. Sekcya piąta wnosi, by Rada przeszła nad tym projektem do porządku dziennego. R. Ihnatowicz opowiadał, że widział w Krakowie jedną taką szkołę i sądzi, że jest to system bardzo dobry. Owa szkoła krakowska jest to duży parterowy budynek drewniany, stojący na przeszło metr wysokiem podmurowaniu z cegieł, mieści siedm dużych bardzo, jasnych sal, ma znakomicie urządzoną wentylacyę i w zimie tak dobrze trzyma ciepło, że w klasach panuje temperatura 16—18° C. Główną zaletą tego budynku jest jego taniość. Mówca przeprowadza dla przykładu porównanie między ową barakową szkołą krakowską a jedną z najnowszych, lwowską szkołą murowaną, mianowicie szkołą im. Zimorowicza na Łyczakowie. Owa szkoła krakowska, mieszcząca siedm wielkich sal, mająca znakomite urządzenia hygieniczne, kosztowała 33.000 koron. Lwowska szkoła im. Zimorowicza ma tylko cztery znacznie mniejsze sale, jej urządzenia urągają wszelkim przepisom hygieny, a kosztowała ona 40.000 koron. Z obliczenia, które mówca zrobił, wynika, że pomieszczenie dla jednego dziecka kosztuje w szkole krakowskiej rocznie 3 korony, zaś w lwowskiej 9 koron rocznie, przy nierównych warunkach hygienicznych. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się z tego, co pan Ihnatowicz opowiadał o owej szkole im. Zimorowicza, że jest ona tak licho zbudowaną, a okna jej i drzwi tak źle wprawione, że w salach przy niewielkim mrozie trzeba tam palić od godziny 6 wieczór do rana, by wytworzyć jako tako znośną temperaturę.

R. Jaworski podniósł że chociażby system barakowych szkół miał jakieś braki, jak np. to, że drewniane budynki są mniej trwałe od murowanych, lub coś podobnego, to w każdym razie nad rzeczą tą nie można przejść do porządku dziennego, gdyż gmina w obecnej sytuacyi nie jest się w stanie zmódz na kosztowne budynki murowane, a pomieszczenie wielu szkół w domach czynszowych jest fatalne. Lepsze są choćby baraki, lecz hygieniczne, niż stare, brudne rudery. R. Pawlewski podniósł, że projekt ten barakowych szkół nie jest zbadany przez komisyę techniczną, opinia jakiegoś inżyniera magistratu nie może być dla mówcy miarodajną. Żąda więc odesłania rzeczy do komisyi technicznej. R. Śliwiński nazwał pomysł budowania we Lwowie szkół barakowych nonsensem i radził, by próżno nad rzeczą tą nie tracić słów. Uchwalono odesłać rzecz jeszcze do komisyi szkolnej i technicznej.

Ponieważ na porządku dziennym tajnego posiedzenia stoi wiele spraw pilnych, które już od dawna czekają załatwienia, o wpół do dziewiątej przerwano posiedzenie jawne i zarządzono tajne.

* * *

Według urzędowego wykazu, sporządzonego przez magistrat, ustępują w połowie lutego następujący członkowie Rady:

Dr. Baczewski Henryk, Basch Karol, Bielański Bolesław, Blumenfeld Henryk, dr. Emil Byk, dr. Caro Jecheskel, dr. Ciesielski Teofil, Ciuchciński Stanisław, dr. Dulęba Władysław, Dzikowski Alfred, Friedrich Edward, Gaberle Emil, dr. Gerstman Teofil, Gubrynowicz Władysław, dr. Holzer Wilhelm, Jonasz Maurycy, Klein Robert, Lang Justyn, X. dr. Lenkiewicz Zygmunt, Lerski Jan, dr. Loewenstein Natan, dr. Mahl Jakób, Majerski Stanisław, dr. Małachowski Godzimir, Michalski Michał, Mikuliński Bolesław, Najsarek Tomasz, Neuman Józef, dr. Piętak Leonard, dr. Pisek Wilhelm, Podłowski Adolf, dr. Radziszewski Bronisław, Rawer Karol, Rawski Wincenty, dr. Reiss Albert, dr. Roszkowski Gustaw, dr. Rydygier Ludwik, Schayer Karol, Schirmer Józef, dr. Szpilman Józef, Szwejkowski Jan, Walichiewicz Michał i dr. Weigel Józef.

Z tej połowy Rady, która obecnie ustępuje, zmarli: Fried Ignacy, Gołąb Andrzej, Mozer Franciszek i Piepes Poratyński Jakób, zaś Janowicz Krzysztof złożył mandat radziecki.

Mały feljeton.

I to minie.

Nic nie ma złego, bo wszystko jest niczem;
Tak to na świecie z czasem wszystko zginie;
Dziś sobie szczęścia tysiącami liczym, —
I to minie.

Ten zdobył zamki, ów kraje zabierał,
Mając swą chciwość w zdobyczy przyczynie;
Kontent, że złupił, ubóstwo pozdzierał.
I to minie.

Człowiek, szczególnym talentem obfity,
Dziełami swemi w powszechności słynie,
Posiada wszystkie urzędy, zaszczyty...
I to minie.

Bogacz, co liczy codziennie intraty,
Któremu dochód zewsząd prawie płynie,
Kontent, że zebrał i schował dukaty,
I to minie.

Wdzięki płci pięknej, świeżość, kształt, uroda,
Wszystko to znajdziesz w swej lubej dziewczynie:
Wesoła, grzeczna, zabawna i młoda...
I to minie.

Milczące żony.

Możliwości tego nieprawdopodobnego objawu dowodzi jedno z pism angielskich następującymi faktami: W Korei panuje zwyczaj, że panna młoda w dniu swych zaślubin nie może przemówić do nikogo ani słowa. Ani prośby, ani groźby jej małżonka nie powinny jej wzruszyć, całe bowiem otoczenie czyha tylko na tę chwilę, gdy wypowie choćby jedną zgłoskę, a wówczas stałaby się pośmiewiskiem wszystkich. Niekiedy nie mówi ona przez tydzień, a nawet i dłużej, a i wówczas, gdy czas milczenia już się skończy, mówi tylko tyle ile koniecznie potrzeba. Lecz nietylko na Wschodzie znajdujemy takie objawy milczących małżonek. W czterdziestym roku zeszłego stulecia założyła się pewna Angielka nazwiskiem Seller o tysiąc koron, że przez pierwszy miesiąc swego małżeństwa nie przemówi ani słowa. Mąż jej nie był do tej tajemnicy przypuszczony i wpadł wskutek tego zachowania się swej żony w taką pasyę, że ją przed końcem miesiąca porzucił. Gdy jednak dowiedział się o przyczynie tego niezwykłego milczenia, powrócił do niej.

Jeden z liverpoolskich kupców, którego kłótliwa żona doprowadziła niemal do szaleństwa, postanowił — gdyby jego połowica zeszła przed nim z tego świata, wstąpić powtórnie w związek małżeński, lecz z kobietą niemą. Wkrótce też żona jego zmarła, a kupiec długie lata pozostawał w stanie wdowim, dopiero będąc już w podeszłym wieku, poznał w domu swego przyjaciela pewną niemą damę i postanowił wziąć ją za żonę. Kobieta owa w rzeczywistości mówiła bardzo dobrze i jedynie chęć posiadania majątku starego wdowca, skłoniła ją do tej symulacyi, co przeprowadziła z zadziwiającą wytrwałością. Rolę swą grała nietylko przed ślubem, lecz nawet w ciągu pięcioletniego pożycia z mężem. Wreszcie kupiec ów umarł i większą część swego olbrzymiego majątku zapisał żonie.

W Birmingham żyły siostry bliźnie różniące się między sobą jedynie tem, że jedna z nich była niemą. Mimo to, pewien bogaty mieszkaniec Londynu, postanowił poślubić właśnie ową dziewczynę. Krótko jednak przed ślubem narzeczona nagle umarła. Wówczas siostra jej zakomunikowała nieobecnemu narzeczonemu wiadomość o swej własnej śmierci, a po przybyciu jego do Birmingham, odegrała rolę zmarłej tak skutecznie, że wkrótce stanęła z nim na ślubnym kobiercu. Tak minął rok, aż wreszcie ku zdumieniu i radości nic nie przeczuwającego męża, poczęła powoli uczyć się mówić... Młodzi małżonkowie w Brukseli nazwiskiem Dupont posprzeczali się w dniu ślubu tak, że rozgniewana żona postanowiła nie przemówić do męża nigdy ani słowa. Początkowo zamierzała rozstać się z mężem, lecz ten zdołał ją uprosić, by pozostała — przysięgi swej jednak trzymała się wiernie. Pomimo tego była wzorem kochającej małżonki; postanowienie zaś jej przyczyniło się zapewne do tego, że spokój domowy nie został nigdy zakłócony.

Przed niedawnymi czasy w Bernie pewna pani, której mąż musiał się ukrywać przed zwierzchnością, zdradziła przypadkowo przed sąsiadem, tajnym agentem policyjnym, kryjówkę męża. Następstwem tego było aresztowanie ściganego i skazanie go na karę więzienną. Żona jego wzięła sobie to nieszczęście, które spowodowała swą gadatliwością, tak bardzo do serca, że postanowiła przez resztę życia nic nie mówić. Nie czyniła wyjątku nawet wobec swego męża, choć po jego uwolnieniu przyjęła go z wielką radością i w postanowieniu swem trwała niewzruszenie aż do samej śmierci, która nastąpiła w trzy lata później.

Z izby sądowej.

Lwów 19 stycznia.

(Apostoł szowinizmu przed sądem).

Wczoraj popołudniu przesłuchiwał trybunał tych świadków, których powołania do rozprawy zażądała obrona. Przesłuchano kolejno dziewięciu chłopów. Zeznania ich są zupełnie nieinteresujące, gdyż wszyscy zeznali nietylko zupełnie to samo, co przedpołudniem zeznał Ołeksa Szokaluk, lecz zeznania składali w tych samych wyrazach. Już Ołeksa Szokaluk — jak wspomniano wczoraj — zrobił wrażenie, jakby zeznania swoje umiał na pamięć. Tak samo i inni świadkowie odwodowi. A jednemu z nich, nazwiskiem Murdza, zdarzyło się, że wyrecytowawszy dwa pierwsze zdania swoich zeznań, w trzeciem utknął i nie mógł ruszyć dalej. Na zapytanie przewodniczącego dlaczego nie mówi dalej, odpowiedział, że nagle zachorował. Tę uderzającą zgodność nietylko treści lecz i formy zeznań zacytowanych przez obronę świadków tłómaczy dr. Trylowski w ten sposób, że wobec ustawicznych denuncyacyi wrogów politycznych zaprowadził na zebraniach „Siczy" ł a w ę ś w i a d k ó w, której zadaniem było pilnie uważać na to, co się mówi na zgromadzeniu, by potem mogli wszędzie zaświadczyć, jak w istocie było i co kto naprawdę mówił. Przesłuchani świadkowie odwodowi składali właśnie taką „ławę świadków" na owem zgromadzeniu, na którem dr. Trylowski wygłosił mowę, stanowiącą przedmiot oskarżenia. Zgromadzenie to — tak opisują ci świadkowie: Po wybraniu przez zgromadzonych przewodniczącego i sekretarza, zabrał głos dr. Trylowski. Gdy skończył mowę swoją, wystąpił „jakijś panoczok", Józef Szpytko, którego przywiózł na zgromadzenie ze sobą dr. Trylowski, i opowiadał chłopom bajkę. Śmieli się z niej wszyscy. Potem Wojczuk przedłożył do wyboru listę starszyzny, a gdy wybory były już dokonane, odszedł Wojczuk do świetlicy, bo miał tam gości, a chłopi poszli na tłokę, t. j. na zabawę taneczną. Wszyscy z „ławy świadków" najdokładniej zapamiętali całą mowę dr. Trylowskiego i stanowczo stwierdzają, że nie mówił on nic a nic podburzającego, ani nic o Cesarzu, lub o tem, że będzie ruskim królem. Natomiast z owej bajki, opowiedzianej przez pana Szpytkę, z której się wszyscy serdecznie śmieli, nikt nic nie zapamiętał, ani nie zrozumiał.

— O czemżesz właściwie opowiadał „toj panoczok"? — pyta przewodniczący do znużenia po kilkakroć każdego ze świadków.

— O krowie, co się pasła — odpowiada każdy lakonicznie.

— A z czegóż śmieliście się tam wszyscy, skoro reszty nie zrozumieliście?

— A ludzie się śmieli, bo było do śmiechu.

Dopiero dr. Trylowski wyjaśnia, że była to bajka o krowie, która się pasła na pastwisku, a przychodziły do niej różne zwierzęta i wilk i baran i niedźwiedź i wszystkie ją ssały. Głupia krowa pozwalała na to, aż pokarmu jej nie stało dla własnego cielęcia. Bajka była allegoryczna, więc nie wszyscy ją mogli zrozumieć, a każdy inaczej sobie tłómaczyć. Niektórzy rozumieli, że tą krową jest Ruś. Opowiadanie takich anegdot i bajek wprowadził dr. Trylowski na zgromadzeniach „Siczy", by chłopów jednostajnem roztrząsaniem poważnych spraw nie nużyć, a śmiechem zachęcać do zebrań.

Dla informacyi czytelników dodać należy, że ów pan Józef Szpytko, jest to znany i osławiony autor głośnych „Kolend chłopskich" kryjący się pod pseudonimem: Hryć Szczypawka.

Po przesłuchaniu tych świadków odczytano jeszcze niektóre protokoły i parę listów o treści zupełnie obojętnej, które znaleziono w domu dra Trylowskiego podczas rewizyi.

O godzinie ósmej wieczór przerwano rozprawę do piątku rano.

KRONIKA.

Lwów 19 stycznia.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił dziś w nocy z Wiednia do Lwowa i będzie w niedzielę d. 22 bm. udzielał zwykłych posłuchań.

Uroczysty obchód Jordanu odbył się dziś przed południem z wielką okazałością. Przed kwadransem na jedenastą przed południem weszła do Rynku uroczysta procesya kleru grecko-katolickiego, prowadzona według tradycyjnego zwyczaju przez jednego z kanoników, jadącego na białym koniu. Po poświęceniu wody w basenie studni, stojącej na narożniku od strony ulicy Krakowskiej, ruszyła procesya dookoła Rynku. X. Metropolita Szeptycki w srebrnym ornacie i z srebrną mitrą bizantyńską na głowie błogosławił liczne tłumy i kropił wodą święconą. Za X. Metropolitą, otoczonym honorową strażą wojskową, postępował p. namiestnik Potocki i p. marszałek kraju Badeni, pierwszy w urzędowym uniformie, drugi w polskim stroju. Za nimi

generalicya, wielu dygnitarzy i rzesze pobożnych tak greko, jak i rzymsko katolików. Około jedenastej ruszyła procesya ku Cerkwi Preobrażeńskiej, dla dokończenia nabożeństwa. Podczas uroczystości grały muzyki wojskowe. Udział publiczności w uroczystym obchodzie był mimo przykro dojmującego mrozu, bardzo wielki.

Prof. Mikulicz, znakomity operator i profesor uniwersytetu wrocławskiego, poddał się — jak donoszą z Wiednia — operacyi, którą wykonał prof. Eiselsberg z Wiednia. Stan zdrowia prof. Mikulicza pomyślny.

Dymisya ks. Mirskiego. Pewien dziennikarz angielski, który w Petersburgu przed odjazdem rozmawiał z ks. Mirskim, opowiada, że dymisya jego jest pewną. Ks. Mirski, który, obejmując schedę po Plehwem, był człowiekiem zdrowym, obecnie jest podobno zupełnie złamany.

Zdrowie X. Arcybiskupa Hryniewieckiego stale się z dniem każdym polepsza.

Mianowania. Cesarz zamianował gr. katol. proboszcza i dziekana w Mostach Wielkich Emiliana Dziedzickiego, oraz gr. kat. proboszcza i dziekana liskiego, Jana Bierzeckiego, honorowymi kanonikami gr. kat. kapituły w Przemyślu.

Cesarz nadał docentowi prywatnemu psychologii i metodologii nauk przyrodniczych drowi Władysławowi Heinrichowi na uniwersytecie Jagiellońskim tytuł nadzwyczajnego profesora.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna miasteczka Lutowisk na posadę miejskiego weterynarza z roczną płacą 1,000 K. Podania do 10 lutego. — Starostwo drohobyckie na koncesyę na trzecią aptekę publiczną w Drohobyczu. Podania do końca lutego.

Proces polityczny. Obawa przed tajnymi związkami polskimi niepokoi wciąż biurokracyę pruską. Gdy władze pruskie natrafią na ślad choćby najniewinniejszych zebrań towarzyskich, starają się każde takie rozdmuchać do rozmiarów politycznych symptomatów i na wzór rosyjski odkrywają sprzysiężenia nawet tam, gdzie one nigdy powstać nie mogły. Oto n. p. toczył się przed kilku dniami w Gliwicach na Górnym Śląsku proces polityczny przeciwko 22 osobom obojga płci, za udział w tajnym towarzystwie, mającem na celu oderwanie Śląska od państwa pruskiego. Według aktu oskarżenia zgromadzało się w roku 1903 i 1904 kilku młodych ludzi w domu pani Sołtysowej, żony wydawcy tygodnika *Iskra*. Na tych zebraniach odczytywali sobie wzajemnie ustępy z książek o politycznej treści i śpiewali jakieś niedozwolone pieśni polskie. Z zeznań świadków okazuje się, że zebrania te, które zwróciły na siebie uwagę władzy — nie różniły się w niczem od wielu innych niewinnych zebrań towarzyskich w tej miejscowości. Na zebraniach u pani Sołtysowej popijano czarną kawę, rozmawiano, bawiono się ochoczo, przytem kobiety cerowały pończochy.

O naiwności uczestników tych zebrań świadczy wymownie np. fakt, że jedna z kobiet, mających zaświadczyć przed sądem, iż na zebraniach mówiono o powstaniu i o królach polskich, nie wiedziała, co to jest: powstanie (Aufstand), nie umiała tego słowa powiedzieć po polsku i nie mogła sobie przypomnieć nazwiska ani jednego z tych królów, o których wzmiankowano na zebraniach.

Rozprawa skończyła się we wtorek. Siedmiu podsądnych uniewinniono, jednego, mianowicie Sikorę, skazano na miesiąc, dwóch na dwa tygodnie więzienia, resztę zaś skazano na miesiąc 14 osób na więzienie od 1 dnia do dwóch tygodni.

Z Filharmonii lwowskiej nam donoszą: Koncert Teresy Carreno, o której powodzeniu niezwykłem doniosły były krakowskie dzienniki, odbył się wczoraj w sali Filharmonii i potwierdził to wszystko, cośmy dotąd o tej wielkiej artystce słyszeli. Drugi koncert tej niezrównanej pianistki odbędzie się w piątek 20 b. m. z następującym programem: 1) Beethoven: Sonata op. 53. 2) Fr. Chopin: Sonata op. 58 H moll. 3) Schumann: Sonata op. 22 G-moll 4) a. Rubinstein: Romanza Es-dur, Barcarolla G-dur. Etude. b) Paganini-Liszt: Campanella.

Oświetlenie elektryczne otrzyma w roku bieżącym Żółkiew. Lamp żarowych będzie 218. Oświetlenie obejmie w przedsiębiorstwo p. Jan Krzysztofowicz, z którym zawarto umowę na lat 25. Przez 5 pierwszych lat gmina będzie płaciła gminie 5000 koron rocznie, w dalszych 6000 koron.

O zamachu na policmajstra Moskwy Trepowa donoszą jeszcze następujące szczegóły: Przypuszczają tam, że zamach nie był wymierzony przeciw policmajstrowi, lecz przeciwko w. ks. Sergiuszowi. Sprawca zamachu nazywa się Połtoracki i jest uczniem akademii handlowej w Moskwie. Jego brat był studentem uniwersytetu i został wydalony w drodze administracyjnej. Połtoracki siedział w dniu zamachu w bufecie kolejowym. Gdy pierwszy strzał zadrasnął twarz policmajstra. Gdy przybiegli żandarmi, aby go aresztować, dał on jeszcze dwa strzały, z których jeden opalił wąsy żandarmowi. W Moskwie krążą pogłoski, że kule rewolweru Połtorackiego były zatrute.

W Colosseum w Pasażu Hermanów wielką atrakcyę najnowszego programu stanowi pantomina, nazwana „Czarami lasu" (Waldeszauber), złożona z produkcyi baletowych i śpiewackich. Znakomici są akrobaci i komiczna pantomima gimnastyczna Crifield, bardzo dobry jest terceт Sardinettes, francuskie trio chłopskie. Znany już komik Werner z nowym programem, tańce, „Meteor" i w. i.

Niepewna wiadomość. Dzienniki czeskie rozpuściły pogłoskę, że Kuropatkin podał się do dymisyi i wyjeżdża do Petersburga.

Zawiadomienie o kapitulacyi. Wiadomości o kapitulacyi Portu Artura doszły pierwej do armii japońskiej nad rzeką Sza, niż do Rosyan Wśród Japończyków wywołała wieść ogromną radość, której też dali wyraz przez szereg uroczystości. Rosyanie zaś, że Japończycy obchodzą tak wesoło święto noworoczne. W ciągu dnia padł jednak do obozu ręczny granat, do którego przymocowana była kartka następującej treści: „Zawiadamiamy was o kapitulacyi Portu Artura. Wiadomość to dla was niemiła, lecz zapewne spodziewaliście się jej. Teraz oczekujemy waszego ataku, przyjmiemy was z przyjemnością". Podpis brzmiał: „Japońska armia czynna".

Z przytuliska dla ubogich Brata Alberta korzystało w roku ubiegłym dziennie w miesiącach zimowych przeciętnie po 269 mężczyzn, 125 kobiet, 81 dzieci, zaś w miesiącach letnich po 162 mężczyzn, 106 kobiet, 72 dzieci. Było zajętych pracą albo naukę w miesiącach zimowych przeciętnie po 109 mężczyzn, 64 kobiet, 81 dzieci, w miesiącach letnich po 67 mężczyzn, 45 kobiet, 72 dzieci. Od wiosny do szpitala 67 mężczyzn, 59 kobiet 33 dzieci. Wydano porcyi strawy 301.077

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 20 b. m. Asyst. uniw. Wł. Żłobicki: Wiek pary i elektryczności, część I (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Otrucie się rybą. Tymi dniami zmarł nagle w nocy w Warszawie redaktor *Rocznika Teatralnego*, Ludwik Helmersen, skutkiem otrucia się rybą. O wypadku tym donoszą z Warszawy co następuje: Otrucie się miało miejsce w najpierwszej, najdroższej restauracyi „Niedźwiedź". Sp. Helmersen po spożyciu tam kolacyi powrócił do domu o godzinie 12 w nocy. Około godz. 3 w nocy lokaj jego usłyszał straszliwy krzyk, dochodzący z sypialni swego pana. Pośpieszył więc tam natychmiast i zastał go wijącego się z bólu na podłodze. Helmersen kazał posłać kucharkę po lekarza, poczem rzekł: „Ja nie dożyję już chwili przybycia lekarza. Powiedz mu, że jadłem kolacyę w „Niedźwiedziu". Tam otruli mnie najprawdopodobniej rybą. Duszę się, mam mdłości, miałem kurcze". Po tych słowach Helmersen opuścił głowę na piersi i umarł. Przybyły w parę minut później lekarz mógł tylko stwierdzić zgon. W sprawie tego wypadku wdrożono śledztwo.

Skandal w świecie sportowym. Jak wiadomo, każdy koń wyścigowy ma swoją nazwę, pod którą znany jest w sekretaryatach Towarzystw wyścigowych. Konie bardziej rasowe mają nawet... tablice genealogiczne, z których odrazu można dojrzeć kto był rodzicem i prarodzicem danego ze swych nóg rumaka. Nie ma większego przestępstwa na torze, jak sfałszowanie końskiego nazwiska... Dajmy na to, że klacz „Przedświt", albo „Licho bez szarki" należą do koni pełnej krwi i wygrywały już niejednokrotnie nagrody. W myśl prawideł wyścigowych dla takich koni dobiera się w biegu odpowiednie towarzystwo, dając im za towarzyszy równie zdolnych, równie odznaczonych jednolatków, lub w braku ich nakazując dla zyskania równowagi szans brać nadwagi itp.

Otóż zdarza się na torach, że koniom fałszują nazwiska. Konia znanego już z nazwiska i wyglądu na jednym torze, puszczają pod inną nazwą na obce tory, ukrywając pochodzenie, lata i wyścigowe zasługi.

W dniu 30 grudnia 1904 r. na ławie oskarżonych w Paryżu zasiadło znane w kołach sportowych grono.

Żądna wrażeń publiczność dostrzegła tam pp. M. M. Casamajora Bertranda, Delabrousse'a, Trottina, Vidala i Dutaque'a. Oskarżenie zarzucało tym eleganckim sportsmanom, że jedne i te same konie puszczali na tory pod różnemi nazwami, ukrywając koniom lata i dopuszczając się innych podobnych oszustw. Śledztwo ustaliło, że naprzykład klacz „la Rapide" biegała również pod nazwami „Venise", „Cressland", „Puissant"... Wypadków takich było sporo...

Sąd okazał się dla sportsmanów niezbyt łagodny i ogłosił wyrok, mocą którego podsądni Casamajor skazany został na 4 miesiące więzienia i 1000 franków grzywien; Bertrand i Delabrousse na 2 miesiące więzienia i również 1000 franków grzywien; Trottis i Vidal na 1 miesiąc więzienia i 200 franków, wreszcie Dutaque został uniewinniony.

Poza tem zasądzono skazanych na rzecz różnych Towarzystw wyścigowych tytułem odszkodowania na wysokie sumy pieniężne

Szyszki. Do Warszawy przybył pewien agent niemiecki i zwrócił się do wielu obywateli wiejskich z propozycyą nabywania szyszek sosnowych, poniewierających się i gnijących bezużytecznie w lasach. Na pytanie: do czego mogą być użyte szyszki, agent odpowiedział, że w Niemczech wynaleziono sposób otrzymywania z tych szyszek płynu, który posiada wszelkie własności benzyny i może być użyty do przygotowania np. politury, zastępując sobą spirytus.

Francuskie nazwiska szlacheckie. Jest rzeczą znaną, że we Francyi uwija się ogromne mnóstwo fałszywych książąt, markizów, hrabiów i baronów, których nikt nie pociąga do odpowiedzialności za nieprawne przywłaszczanie sobie tytułów. Doszło podobno do tego, że ośmdziesiąt procent tytułów szlacheckich, spotykanych we Francyi, można uważać za wątpliwe, lub wprost fałszywe. Owóż teraz w licznych paryskich domach podrzutków zaczęto dzieciom, nie mającym żadnego nazwiska, dawać nazwiska szlacheckie z dodatkiem „*de*". Szczególniej dziewczątkom dają możliwie pięknie brzmiące szlacheckie nazwiska. Cel tego jest taki, by podrzutkom, których sytuacya towarzyska jest później w życiu trudna, ułatwić ją zapomocą dobrze brzmiącego nazwiska.

Temperatura dnia 17 stycznia wynosiła: w zachodniej i we wschodniej Galicyi —10, tyleż w dolnej Austryi i w Wiedniu; w Pradze i w Czechach —7, w Styryi —15, w Tryeście i Poli —4, w Berlinie i w Hamburgu —7, tyleż w Zurychu, w Monachium —10, w Paryżu +3, w Rzymie 0, w Nizzy +1, w Abbazyi — 3, w Raguzie +4, w Gorycyi —7. w Rivie —2, w Lussin Piccolo + 1.

Zmarli. W Rusiatyczach koło Chodorowa, Antonina Puszkar, wdowa po profesorze gimnazyalnym w 44 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 10 w poł. — 3. Bar. 778. Idzie w górę Piękna słoneczna pogoda.

Wśród dzieci.

Karolek: Czy twój ojciec bogaty?

Józio: O, bardzo! Wczoraj kupił mamie cały kosz pomarańcz.

Zły obrachunek.

Nauczyciel: Jeżeli twój ojciec kupi konia za 200 koron, a sprzeda go za 230, to ile przytem zarobi?

Uczeń: Mój ojciec nie robi takich złych interesów.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek: „W sieci," komedya J. A. Kisielewskiego. Gościnny występ p. Wandy Siemaszkowej. — W piątek „Siedmiu szwabów", operetka K. Millöckera. — W sobotę (wznowienie) „Ponad wodami," dramat w 3 a. J. Engla Występ p. Wandy Siemaszkowej. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," jasełka w 3 a. L. Rydla. Wieczorem „Warszawianka," pieśń z roku 1831, napisał St. Wyspiański. Występ Wandy Siemaszkowej. Nastąpi: „Terakoja," czyli „Wiejska szkółka," dramat historyczny japoński Tekeda Izumo.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16 31 stycznia wspaniały program. Między innymi popisywać się będą: Chrystyna Storch subretka, trupa akrobatów Darnett, Marion Siga śpiewaczka, Three Crifield Comedy, komiczni gimnastycy. Nadto będą: „Czary lasu", idylla ze śpiewami i baletem, jednoaktówka polska. Bioskop amerykański. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Koncerty** Teresy Carreno będą niezawodnie kulminacyjnym punktem tegorocznego sezonu koncertowego. Największa pianistka, dorównująca największym pianistom potęgą tonu, głębokością pojęcia, nie kobiecą siłą, całym zasobem swoich olbrzymich środków wzbudziła wczoraj entuzyazm wśród słuchaczy. Najcenniejszymi klejnotami programu były: Beethovenowska Apposionata, scherzo b-mol Chopina, etudy symfoniczne Schumanna i zadziwiające brawurą transkrypcye Liszta i Tausiga. Na entuzyastyczne oklaski dodała koncertantka własnego walca i część rapsodyi węgierskiej Liszta, a w końcu musiano wypraszać publiczność z sali za pomocą wypróbowanego środka: gaszenia lamp. Na sali był tylko jeden malkontent, a to fortepian koncertowy, który doznawszy szwanku w kilku walnych bitwach, stoczonych w ostatnich dniach, wczoraj od czasu do czasu jęczał, dopominając się należnego spokoju i wyleczenia z ran. *s. g.*

* **Michał Rawicz Witanowski.** *Kłodawa i jej okolice.* Warszawa. 1905.

Autor cennych dzieł: „Historya miast i mieszczan w krajach dawnego państwa polskiego", „Lud wsi Stradomia pod Częstochową", „Grobowiec ostatniego z Zawiszów Czarnych", „Żywot bł. Bogumiła", „Monografia Łęczycy", „Z herbarza mieszczańskiego", „X. Augustyn Kordecki", „Dawny powiat chęciński" wydał obecnie bardzo sumienną rozprawę o Kłodawie w powiecie Łęczyckim. Monografię tę rozpoczął p. Witanowski zarysem dziejów miasta, należącego niegdyś do możniejszych miast Rzeczypospolitej polskiej. Jak wszystkie miasta królewskie, cieszyła się i Kłodawa szczególną opieką królów polskich, czego dowodem licznie nadane jej przywileje. Przebiegłszy w streszczeniu całą długą przeszłość Kłodawy, rozważył p. Witanowski po szczególe wszystkie jej pamiątki, nie zapomniawszy o najdrobniejszym pomniczku. Opowiedział z wielką sumiennością historyę kościołów kłodowskich (św. Idziego, Bożego Ciała, Karmelitów), odtworzył przeszłość szpitala, szkół, ratusza, wójtowstwa i t. d.

Ten szkielet monografii wypełnił p. Witanowski bardzo bogatym materyałem etnograficznym i ludoznawczym. W jego książce występuje Kłodawa z okolicą plastycznie — widać ją całą: w kościele i szkole, w sądzie i radzie, w domu i przy zabawie, widać, jak się ubierała i pracowała, co robiła i w co wierzyła, jakie miała zabobony i przesądy. wróżby i przepowiednie, czary i leki, pieśni i dumy, jakie podania, klechdy, gadki, po gwarki, przysłowia i zagadki. Nawet o gwarze miejscowej, pamiętał autor sumienny, dołączając bardzo ciekawy słownik gwary ludowej. Dzieło swoje zamknął dyplomataryuszem, w którym pomieścił wszystkie dokumenty, dotyczące Kłodawy.

Tę bogatą, wyczerpującą, bardzo dobrą monografię Kłodawy przyozdobił p. Jan Olszewski, utalentowany malarz i rysownik, licznemi ilustracyami.

Takie monografie miast mają dużą wartość historyczną. rzucają bowiem pełne światło na życie polskiego mieszczaństwa. Czego historyk całego kraju nie widzi, widzieć nie może, — dostrzega, zbiera, porządkuje monografista, czujny na każdy szczegół.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 stycznia.

(Z). Akcye kopalń węgla w Czechach, tudzież kolei żelaznych, których liniami przechodzą transporty węgla, są obecnie punktem środkowym spekulacyi giełdowej. Z każdym dniem bowiem zwiększa się popyt odbiorców niemieckich na węgiel czeski, a wobec tego, iż strejk w zagłębiu nadreńskim przybrał szalone rozmiary i że objął kopalnie, które w normalnych warunkach dostarczały 28.000 wagonów węgla dziennie, trzeba być przygotowanym na znaczne podniesienie się ceny węgla czeskiego. Z Kładna donoszą, że wczoraj otrzymał zarząd tamtejszych kopalń mnóstwo telegraficznych zamówień węgla z Bawaryi i Wirtembergii. Znaczne transporty węgla czeskiego są już w drodze do południowych Niemiec, lecz z powodu wielkich zasp śnieżnych koleje nie są w stanie ekspedyować z należytą szybkością tych przesyłek.

Ogłoszono już ostateczne cyfry dochodów austryackich kolei państwowych za grudzień r. z. W ten sposób znany jest już bilans za cały rok ubiegły. Suma dochodów, osiągniętych w roku ubiegłym przez koleje państwowe, wynosiła 253 milionów koron i była o 7,100.000 koron większa od dochodów r. 1903.

Z giełd zagranicznych sygnalizowano dziś bardzo silne usposobienie. Zwłaszcza na giełdzie paryskiej była haussa na całej linii.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Essen 19 stycznia. Liczba strejkujących doszła do 184.868.

Wczoraj przyszło do starcia między chcącymi pracować a strejkującymi. Policya obrzucona kamieniami, dobyła szabel. Kilkanaście osób pokaleczono.

Londyn 19 stycznia. Strejk węglarzy niemieckich wywiera wielki wpływ na targi węglowe w całej Anglii. W Newcastle sprzedano wczoraj 40.000 ton węgla. Cena jego idzie wciąż w górę.

Wiedeń 19 stycznia. Rada miejska przyjęła wnioski co do założenia w Wiedniu wielkiej rzeźni. Nadto uchwalono przyjmowanie przez organy miejskie bydła na centralnym targu w St. Marx.

Berlin 19 stycznia. Według przedłożonego parlamentowi sprawozdania sztabu jeneralnego o przebiegu powstania w Afryce, dotychczas poległo w walkach 39 oficerów i 286 żołnierzy niemieckich, a na tyfus zmarło 15 oficerów i 247 żołnierzy. Dotychczas znajduje się w Afryce 10.400 wojska niemieckiego, w tem 700 rannych i chorych, z czego 274 na tyfus.

Wiedeń 19 stycznia. Ministerstwo oświaty zamierza urządzić w czasie wakacyj kursy dla nauczycieli szkół średnich, aby mogli uzupełniać i pogłębiać fachowe wiadomości. Kurs potrwa 12 do 14 dni. W tym roku wejdą w życie tego rodzaju kursy w Gracu, we Lwowie i na uniwersytecie czeskim w Pradze.

Berlin 19 stycznia. U wybrzeży Madagaskaru rozbił się na skałach i zatonął parowiec „Bengalia", będący własnością „linii Hamburg-Ameryka". Załogę uratowano.

Wiedeń 19 stycznia. Z polecenia cesarza wyruszyła z Poli na statku „Pantera" specyalna misya do Menelika, celem podziękowania mu za jego uprzejmość, okazywaną poddanym austro-węgierskim, i utrwalenia przyjaznych stosunków. W skład misyi tej wchodzą: kapitan Fregaty Hössel, sekretarz legacyjny Erwin hr. Schönborn, hr. Władysław Szedenyi, wicekonsul Goete, porucznik okrętowy Haber i kadet okrętowy ks. Hohenlohe. Z końcem miesiąca „Pantera" stanie w porcie Dżibuti, poczem poselstwo wyruszy drogą lądową do Adis-Abeda. Wiezie ona odręczne pismo Cesarza Franciszka Józefa, dekoracye orderowe i podarki. Sfery handlowe przywiązują do tego faktu poważne znaczenie.

Paryż 19 stycznia. Jeneralny sekretarz Ligi patryotycznej Dausset oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że władze belgijskie mimo nalegań sędziego śledczego w sprawie Syvetona, nie wydały mu dokumentów, znalezionych w kasie Ligi. Dokumenty te zawierają nazwiska członków Ligi. Panuje obawa, że rząd radykalny będzie ich prześladował.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa 19. stycznia. Wczoraj wieczorem wszedł do sklepiku przy ul. Żelaznej nieznany izraelita i zażądał wody sodowej. Gdy właścicielka sklepu uczyniła zadość żądaniu, padł on nagle bez przytomności na ziemię. Nadbiegli przechodnie i policyanci skonstatowali śmierć jego wskutek rany na karku, zadanej nożem. Z papierów znalezionych przy nim dowiedziano się, że nazywał się Rafał Sonnand, liczył lat 40, był wyrobnikiem fabrycznym.

Poznań 19 stycznia. Interpelacya w sprawie strejku w Westfalii jest dziś na porządku dziennym parlamentu. Zjednoczony związek polski wysłał do Koła polskiego prośbę o poparcie interpelacyi.

Berlin 19 stycznia. *Germania* występuje w obronie xięży Niemców, którzy w litanii Loretańskiej wzbraniają się dodawać słów: Królowo Korony polskiej. Dziennik ów niemiecki twierdzi, że żaden Papież tej inwokacyi nie zatwierdził.

Brest 19 stycznia. Tutejsi robotnicy portowi, biorący udział w strejku, urządzili wczoraj wieczorem demonstracyę, przyczem około 100 beczek wina wrzucili do morza. Wyruszyło wojsko i rozprószyło manifestantów.

Wiedeń 19 stycznia. Minister Hartel zatwierdził d-ra Stanisława Drobę jako docenta prywatnego dla bakteryologii na wydziale lekarskim wszechnicy jagiellońskiej.

Paryż 19 stycznia. W ciągu konferencyi między Loubetem a prezydentami senatu i izby, prezydent senatu Fallières oświadczył, że nowy gabinet powinien uprawiać tę samą politykę co Combes, a członkami jego powinni być tylko posłowie z dotychczasowej większości, natomiast prezydent Doumer oświadczył, że nowy gabinet powinien jąć się polityki pojednawczej w celu połączenia wszystkich grup republikańskich. Gabinet o kierunku takim, jaki był dotychczas, natrafi na też same trudności, co Combes. Sądzą, że przesilenie potrwa dłużej, niż zrazu przypuszczano.

Petersburg 19 stycznia. Petersburska Ajencya telegraficzna dowiaduje się ze strony dobrze poinformowanej, że wiadomość rozpowszechniona za granicą o zamierzonej dymisyi ks. Mirskiego, jest nieuzasadniona.

Berlin 19 stycznia. Do dzienników porannych donoszą z Bochum: Jakkolwiek nie przyszło do zaburzeń, w całym okręgu naznaczono godzinę policyjną na 10 wieczorem. Robotnicy z szybu Bruchstrasse przyłączyli się do strejku. W szybie Rheinpreussen żądania robotników przyjęto. Z Essen donoszą, że minister handlu nie uda się do okręgu strejkowego, lecz wyszle tam jeszcze dwóch komisarzy ministeryalnych.

Kijów 19 stycznia. Wczorajsze 3 posiedzenie kongresu jurystów-kryminalistów ponownie policya zamknęła. Gdy publiczność opuszczała salę, rozdawano pisma rewolucyjne. Jeden student zawołał: „Precz z autokracyą!"

Petersburg 19 stycznia. Dziś popołudniu odbędzie się u ministra finansów konferencya właścicieli fabryk w sprawie strejku. Robotnicy fabryk nici, razem około 7000, zawiesili wczoraj pracę; żądają oni 8 godzinnego czasu pracy i podwyższenia płacy. Zarząd oświadczył gotowość podwyższenia płacy, natomiast odmówił żądaniu skrócenia czasu pracy, albowiem sprawa ta musi być ustawowo uregulowana. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie około 1500 robotników, w którem oprócz Związku robotniczego wzięli udział także reprezentanci innych stowarzyszeń i socyaliści. Zgromadzenie odrzuciło rezolucyę socyalistów, domagającą się zmiany ustroju państwowego i przyjęło petycyę w sprawie wolności prasy. Socyaliści skłonili robotników fabryk Koltiera, Obuchowa i warsztatów baltyckich do przyłączenia się do strejku. Policmajster zarządził, aby wszystkie doniesienia dzienników o strejku były mu przed ogłoszeniem przedkładane Policya dotychczas zachowuje się zupełnie biernie.

Petersburg 19 stycznia. *Prawit. Wiestnik* donosi: Deputacya klubu rosyjskiego wręczyła carowi adres poddańczy, w którym odpiera wszelką myśl zmiany systemu autokratycznego, gdyż system ten obok prawosławia i świadomości narodowej, jest podstawą Rosyi.

Car po odczytaniu adresu wyraził deputacyi podziękowanie i rzekł, że do uczciwej myśli rosyjskiej, zawartej w adresie, nie może nic dodać, ani nic od niej odjąć.

Wiedeń 19 stycznia. Na ogólnych audyencyach przyjął Cesarz między innymi hr. Karola Lanckorońskiego, wiceprezydenta dyrekcyi skarbowej we Lwowie Korytowskiego i radzcę dworu Wacława Zaleskiego.

Wojna.

Londyn 19. stycznia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Seulu d. 17 bm. Japończycy przywrócili komunikacyę z Fuzanem, ponieważ nie mają się już obecnie powodu obawiać działalności rosyjskiej eskadry władywostockiej.

Aden 19 stycznia. Rosyjska eskadra pod dowództwem Petrowowskiego przybyła do Dżibutti.

Petersburg 19 stycznia. Car nadał komendantowi „Reszytelnego" Roszczakowskiemu za objawioną waleczność order Stanisława II klasy z mieczami.

Tokio 19 stycznia. Z doniesień o ostatnich zajściach w Mandżuryi wynika, że wiele wojsk regularnych chińskich popiera Rosyan. Straty Rosyan w ostatnich walkach wynoszą 300 ludzi. Oddział Miszczenki liczył 5000—6000 ludzi i miał działa. Wielu Rosyan dostało się do niewoli.

Petersburg 19 stycznia. W sprawie wiadomości gazet zagranicznych, iż oddział rosyjski przez swoje posunięcie się na zachód od rzeki Lao, naruszył neutralność Chin, pisze urzędowa Ajencya Petersburska: Wkrótce po rozpoczęciu wojny rosyjsko japońskiej poruszono kwestyę neutralności Chin i rząd rosyjski przystąpił w tej mierze do oświadczeń innych mocarstw, jednakże z tym dodatkiem, że obowiązek szanowania neutralności Chin ciężyć będzie na nim tylko dopóty, dopóki także Japonia i Chiny tej neutralności strzedz będą. Zresztą rząd rosyjski wykluczył cały obszar leżący między rzeką Lao a koleją żelazną Inkau-Siumintin, jakoteż na zachód od tej kolei i po części także na północy od rzeki Lao od terytoryum neutralnego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Wiedeń 19 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 27·65—27·70. — Spirytus 51·40—51·50 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 19 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 19 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·25. — Mąka („Fleur de Paris") 31·20.

Frankfurt 19 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·40. — Laura 000·00.

Budapeszt 19 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·60—19·62, na październik 17·20—17·22; żyto na kwiecień 15·38—15·40, na październik 14·04—14·06; owies na kwiecień 14·02—14·04, na październik 12·18—12.20; kukurudza na maj 15·00—15·02. Rzepak na sierpień 22·30—22·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Lwów 19 stycznia.. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.90 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 100.00—100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00· 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible]. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117.30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 8.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.30.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*. 10. [illegible]
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.31*. 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.53, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

66)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Wyciągnęła rękę do papieru, ale natychmiast odsunęła go ze wstrętem.

Przykre milczenie zapanowało w pokoju i ciężki, bardzo ciężki kwadrans upłynął dla nas wszystkich. A był to pierwszy, nie ostatni.

Z szybkością błyskawicy rozbiegła się po sąsiedztwie wiadomość o zaręczynach Klausa i wizyty jedna za drugą następowały bez przerwy. Przyjeżdżali z bliska i z daleka złożyć przedślubne życzenia tacy nawet, którzy całe lata nie byli już w Hagewitzu. Powozy stały na dziedzińcu, co chwila nowy zajeżdżał przed zamek, wszyscy, jakby się zmówili, zgromadzili się w wielkim salonie.

Brockelman blada, zmieszana wybiegała naprzeciw gości; ona też dzisiaj dopiero dowiedziała się nakoniec, że lekceważona przez nią „komedyantka" zostanie wkrótce panią zamku, i biedna starowina z trudnością powstrzymywała się od płaczu.

— Świat się kończy — szepnęła, przechodząc obok mnie.

Anna Marya jak kamienny posąg siedziała pośród pytających, ciekawych, uśmiechniętych twarzy, niezdolna wydobyć głosu, ani zapanować nad nerwowem drżeniem, które nią wstrząsało co chwila.

Nakoniec silna jej wola odniosła zwycięstwo, blade usta skrzywiła do uśmiechu i oznajmiła, że jej przykro bardzo, iż nie może przedstawić narzeczonej, ale ta zasłabła trochę i nie wychodzi z pokoju.

— Ależ opowiedz nam co o niej, jak się to stało? z jakiej pochodzi rodziny? gdzie ją Klaus poznał? — pytały starsze panie.

— Czy piękna, panno Rozamundo? Opisz nam, prosimy, narzeczoną pana Hagewitz. Musi to być coś nadzwyczajnego! — wołały młode dziewczęta.

Panowie słyszeli już coś o jej piękności i niemniej byli ciekawi ją poznać, ale we wszystkich pytaniach, życzeniach i komplimentach brzmiała jakaś nuta fałszywa, którą odczuwałam z przykrością.

— Siostra widocznie niezbyt zachwycona tem małżeństwem — szepnęła pani B. do prezydentowej, nachylając się ku niej z uśmiechem.

— O, nic dziwnego! Czuje, że jej panowanie skończone. Dotąd niepodzielnie sama trzymała biednego Klausa pod pantoflem.

Serce ścisnęło mi się na te słowa, ale cóż znaczą ludzkie sądy!

Anna Marya tymczasem odpowiadała machinalnie na krzyżujące się pytania, że Zuzanna jest bardzo piękną, że jej ojciec był przyjacielem Klausa, że umierając, oddał mu córkę w opiekę. Lecz wszystko to brzmiało dziwnie sucho i głucho w jej ustach, a goście, słuchając, rzucali na siebie spojrzenia bardzo wymowne.

Od rana nie widziałam Zuzanny i niespokojna byłam o nią trochę, a z drugiej strony nie śmiałam odstąpić dziś Anny Maryi. Zapytana Brockelman szepnęła, że Izabela zażądała niedawno szklanki węgierskiego wina, która jej została wydana. Posłałam ją dowiedzieć się, co tam słychać, i czekałam niecierpliwie odpowiedzi.

Tymczasem zapalono lampy, zamknięto okiennice, panie powstały, aby się pożegnać, panowie szukali kapeluszy, gwar wzmógł się, jak zwykle przed rozstaniem, ale krzepiłam się nadzieją, że za chwilę wszystko się skończy, gdyż widok bladej twarzy Anny Maryi przejmował mnie prawdziwą trwogą, gdy nagle drzwi się otwarły i na progu stanęła Zuzanna.

Widziałam za nią przez chwilę małą postać Izy i pochmurne oblicze Brockelman, lecz obie zniknęły natychmiast i drzwi zamknęły się znowu za niespodziewanem zjawiskiem.

W pokoju zapanowało uroczyste, głębokie milczenie, wszystkie oczy skierowały się na dziewczę, które w zmieszaniu, nadającem wdzięk niewymowny jej wiotkiej, eterycznej postaci, stało przy drzwiach w czarnej sukience, ze spuszczoną głową i oczyma nieśmiało i błagalnie ku nam patrzącemi.

Była to niewypowiedzianie przykra chwila, gdyż Anna Marya nie powstała z miejsca i nie wyszła naprzeciw wchodzącej, a jej spojrzenie surowe i zimne zdawało się pytać: — Jakiem prawem wdzierasz się tutaj, zuchwała?

Lecz trwało to jedną sekundę; szybko zbliżyłam się do Zuzi i przedstawiłam towarzystwu pannę Maltoni.

Lody zostały przełamane, otoczono ją ze wszech stron, wszystkie dłonie wyciągnęły się ku niej, we wszystkich oczach można było wyczytać zachwyt i szczere zdumienie.

Blada twarzyczka Zuzanny oblała się lekkim rumieńcem, oczy zajaśniały świetnym blaskiem, ani śladu tylu łez przelanych, ani śladu skarg i rozpaczy, usta śmieją się srebrnym śmiechem, lica płoną radosnem wzruszeniem; nie widzi nawet Anny Maryi, która stoi teraz samotna na stronie z surowem czołem i zaciętemi ustami.

Goście usiedli znowu ze względu na narzeczoną, zawiązała się żywa rozmowa, w której Zuzanna brała udział swobodnie i wesoło. Pytano ją o życie wiejskie, czy do niego nawyknąć potrafi, jak jej się podoba okolica i czy bardzo tęskni za miastem.

A propos, panno von Hagewitz, czy to prawda, że Stürmer wyjechał znowu? — zapytała jenerałowa, której dobra o miedzę sąsiadowały z Dambitz.

Patrzyła, mówiąc to, na Annę Maryę, siedzącą sztywno jak statua pośród tej ruchliwej grupy.

— Jest obecnie w drodze do Paryża — odparło dziewczę twierdząco, i może tylko ja jedna zauważyłam, że pobladła bardziej przy tych słowach.

— Ach, ten motyl! — zaśmiała się czcigodna dama. — Myślałam, że nareszcie osiedli w rodzinnem gnieździe, liczyłam na to nawet trochę, lecz widzę, że to ptak wędrowny, który nigdzie długo nie usiedzi. Więc do Paryża?

— Nie uważam, aby źle wybrał — wtrącił porucznik T. żartobliwie — najwdzięczniejsze miejsce dla ludzi, którzy żyć lubią i umieją. Co do mnie, gdybym był wolnym i panem siebie, jak Stürmer, nie nudziłbym się pewno na tych piaskach, mogąc bujać po szerokim świecie.

Anna Marya patrzyła w próżnię, oczy Zuzanny błysnęły, lecz nagle, jakby rozważyła, roześmiała się głośno srebrnym śmiechem.

Nie odwracałam od niej wzroku i pojąć jej dziś nie mogłam, zagadką była dla mnie, jakiej nie spotkałam w życiu. Czy to ta sama, co dziś rano, przed kilku prawie godzinami, zdawała się być niepocieszoną w rozpaczy? Czy to ta sama, co płakała noc całą, teraz śmieje się i rumieni, jak szczęśliwa narzeczona, z wyraźną radością i zadowoleniem przyjmując hołdy i pochlebstwa?

Och, nie pamiętam w życiu tak przykrej godziny.

Zaczęły się nareszcie pożegnania, obsypano Zuzannę życzeniami i pozdrowieniami dla Klausa, które ona przyjmowała wdzięcznie i radośnie, czarując wszystkich bez wyjątku swym łagodnym uśmiechem i spojrzeniem wielkich, czarnych oczu.

— Na honor, łaskawa pani — zwrócił się do mnie rotmistrz, pokręcając wąsa — przyszła pani Hagewitzu jest najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu! Prawdziwa perła towarzystwa!

— Mam nadzieję, że szanowne panie nie odmówią nam w tym roku swego udziału w zabawach — dodał, żegnając Zuzannę. — Lokal mamy wprawdzie mizerny, ale towarzystwo!

Ucałował końce własnych palców i wtrącił coś jeszcze o nowej królowej balu, na co mu Zuzanna odpowiedziała z uśmiechem, że taniec lubi szalenie.

Teraz i inni z kolei wyrazili swoje nadzieje; dziewczę przyrzekało wszystkim i nim ostatni powóz odjechał z dziedzińca, przyszła pani zamku rozdała tyle lekkomyślnych obietnic i zobowiązań, że choćby istotnie chciała im zadość uczynić, byłoby to dla niej prostem niepodobieństwem.

Ale Zuzanna nie przywykła liczyć się ze słowami, a ponieważ wyrażono powszechnie nadzieję, że Klaus nie zechce więzić młodej żony, ona potwierdziła to z góry z twarzą rozpromienioną, próżna, szczęśliwa i rozradowana.

Odprowadziłyśmy gości aż do wschodów i w tem zamieszaniu zniknęła Zuzanna, bo kiedy drzwi się zamknęły za ostatnim z odjeżdżających, znalazłyśmy się we dwie tylko z Anną Maryą w słabo oświetlonym korytarzu.

— Pójdź — rzekłam cicho, ujmując zimne jej ręce i pociągnęłam ją z sobą do pokoju. Usiadła na pierwszem krześle i przez kwadrans siedziała tak nieruchoma, milcząca, ze spuszczonemi oczyma i głową wspartą na dłoni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.